Nr. 283. We Lwowie — Piątek dnia 25. Listopada 1892. Rok XXXI.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 2. popołudniu.
dla prowincyi o godz. 8. wieczorem
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem.
W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI:
ulica Czarneckiego l. 4 parter
otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Mowa budżetowa p. Szczepanowskiego.

Lwów d. 24. listopada.

Zwięzłe przemówienie posła Szczepanowskiego, jako generalnego sprawozdawcy komisyi budżetowej Izby poselskiej Rady państwa, którem on zakończył rozprawę ogólną nad preliminarzem budżetu państwowego na rok 1893, będzie należało niewątpliwie do najbardziej suchych mów tego znakomitego parlamentarzysty, odznaczającego się, jak wiadomo, z wrodzonego usposobienia niezmiernie żywym temperamentem.

Czytelnik mógłby przekonać się z niej, że trudno było bardziej chłodną dać odpowiedź na te wszystkie namiętne, nieraz aż do gwałtownych wybuchów posunięte wywnętrzania się reprezentantów rozmaitych stronnictw Izby, którzy w budżetowej rozprawie generalnej głos zabierali, jak to właśnie uczynił poseł Szczepanowski. Nie pozostał dłużnym odpowiedzi na żaden z ważniejszych zasadniczych poglądów, wygłoszonych w tej czterodniowej dyskusyi, lecz zaznaczywszy delikatnie, że gdy na porządku dziennym stoi budżet, więc ostatecznie w rozprawie nad nim nie wypada przecież całkowicie go pomijać, jak to właśnie zdarzyło się wielu mowcom, którzy zupełnie zapomnieli o budżecie, mając o nim mówić, w kilku rysach silnych zaznaczył główne cechy sytuacyi parlamentarnej i politycznej w teraźniejszej dobie i rozprawiwszy się z mowcami różnych klubów, zakończył krót[redacted] o działaniach Izby, zgodziły się na takie zawieszenie broni, idąc w tem za myślą, wyrażoną w mowie tronowej, którą zagajona została przed półtora roku teraźniejsza kadencya, i odtąd datuje się ów kompromis wielkich stronnictw Izby.

Istnienie tego kompromisu objaśnia też dziwne na pozór zbliżenie stronnictw, pomiędzy któremi zresztą zachodzą tak znaczne i tak głębokie różnice zasadnicze, jak pomiędzy Kołem polskiem a niemiecką lewicą liberalną, albo pomiędzy tą lewicą a klubem Hohenwartha, w którym połączone są różnorodne elementa na tle zasad katolickich i konserwatywnych. Te trzy wielkie stronnictwa omijają też według możności na teraz kwestye polityczne, z czego znów wynikł ten objaw — także charakterystyczne rzucający światło na sytuacyę parlamentarną we Wiedniu, że o polityce mówią tam obecnie najczęściej tylko stronnictwa skrajne, i to epizodycznie.

Wyborną dał odpowiedź poseł Szczepanowski na wywody p. Romańczuka. Oświadczył mu mianowicie, iż rozprawi się z nim w sejmie lwowskim, gdzie jest właściwe miejsce do roztrząsania naszych domowych sporów i nieporozumień. Tylko co do tonu przemówienia posła Romańczuka uczynił jeneralny sprawozdawca komisyi budżetowej uwagę, że skoro p. Romańczuk przyznał, iż polityka ugodowa narodowców przyniosła im już przecież jakieś praktyczne owoce, lecz oni wszystko przyjmują nie inaczej, jak tylko z gorzkiemi wymówkami, kłótliwie i z zawziętem niezadowoleniem, to trudno, ażeby takie ich postępowanie zachęcało zbytecznie do bliższych z nimi stosunków.

Ważną jest także pewna uwaga z przemówienia p. Szczepanowskiego, odnosząca się do osobnej metody budżetowania wydatków na inwestycye. Mianowicie stwierdził on, że uchwalenie stu milionów zł. na wielkie komunikacye wiedeńskie poczytywać należy za precedens, jak w przyszłości mają być traktowane inne wielkie inwestycye — to jest, że jednoczyć należy siły finansowe państwa, krajów koronnych i kół bezpośrednio interesowanych do dokonywania przedsiębiorstw większych, a powtóre, że nie kapitał potrzebny na to, ale tylko raty amortyzacyjne wstawiać należy w roczne budżety. Tym sposobem będzie można bez zbytecznego obciążenia finansów dokonywać największych budowli.

Dla Galicyi może być ta metoda traktowania inwestycyj szczególniej doniosłego znaczenia — w pierwszym rzędzie dla rozwinięcia w naszym kraju sieci kolei żelaznych.

Zmiana czy „fortwursteln"?

Lwów d. 24. listopada.

Poniżej podajemy przebieg wczorajszego posiedzenia Izby posłów, które niezwykle się odznaczyło mową ks. Schwarzenberga — przewódzcy czeskiej szlachty konserwatywnej — a mianowicie odpowiedzią, jaką dał na nią hr. Taaffe. O wrażeniu, jakie oświadczenie prezesa gabinetu wywołało, tak nam opisuje nasz telegram wiedeński:

„Mowa hr. Taaffego widocznie skonsternowała lewicę. Tłumaczy ona ją tak, że rząd nie przechyla się do wiadomej mowy Plenera wzglę[redacted] wytworzenia większości parlamentarnej i [redacted]lowania sprawy językowej, że owszem pro[redacted]ycye te rząd odrzuca. Jakoż dzisiaj ma się [redacted]ć narada zjednoczonej lewicy nad tem, ja[redacted] zająć stanowisko wobec mowy hr. Taaf[redacted].

Wszystkie dzisiejsze dzienniki poranne zaj[redacted]ą się naturalnie tą mową. Organa liberal[redacted] upatrują w niej zmianę sytuacyi polity[redacted]j.

Główny organ zjednoczonej lewicy, *Deu*[redacted]*e Ztg.* jest jeszcze w wątpliwości, czy mowa [redacted]esa gabinetu jest znamieniem zwrotu na [redacted]wo czy na lewo, wzywa lewicę, aby się o [redacted]owanie położenia postarała, i przychodzi do tej konkluzyi: Na najlżejszą oznakę zwrotu u rządu, będzie musiała lewica bez ociągania się powziąć decyzyę.

Nowa Presse twierdzi, że mowa hrabiego Taaffego jest zerwaniem z lewicą, oświadczeniem, iż popierać jej nie będzie. Program mowy ks. Schwarzenberga zawiera przywrócenia systemu rządzenia przeciw Niemcom, odbudowanie państwa czeskiego, wojnę przeciw szkole nowoczesnej i konstytucyi, a nawet przeciw dualizmowi i samoistności Węgier. Następnie wysnuwa *Nowa Presse* następstwa ewentualnej zmiany sytuacyi, która zdaniem jej, jest w mowie hr. Taaffego lekko, *quasi* napomkniętą, i powiada: „Jakie przesilenia, jakie gorączkowe przewroty czekałyby monarchię w razie, gdyby sytuacya rzeczywiście się tak zmieniła, to tylko przeczuwać można, ale przepowiadać niepodobna. Zakładać państwo Czeskie, to znaczy nietylko roztrzaskać państwo Austryackie, a Niemców wyzwać do walki rozpaczliwej, ale oraz wypowiadać wojnę Węgrom, i to nietylko w znaczeniu przenośnem, lecz wojnę rzeczywistą, w którejby krew popłynęła. I w tym względzie ks. Schwarzenberg wcale się nie łudzi, skoro się na feldmarszałka Windischgrätza powołuje.

Półurzędowy *Frmdbltt* powiada: „Mowę ks. Schwarzenberga tylko wtedy zrozumieć można, jeżeli się ją weźmie jako odźwięk mowy Plenera. Zresztą o mowie księcia, jak i o mowie hr. Taaffego wyraża się *Frmdbltt* z pewną rezerwą i pisze w końcu: Trudno przewidzieć, czy mowa ks. Schwarzenberga jaki stały wpływ wywrze na sytuacyę parlamentarną. Dowodzi ona tylko, że szlachta feudalna chce zająć stanowisko czynne, że się pomiędzy sobą zszeregowuje i innych dokoła siebie skupia, aby punkt ciężkości położenia parlamentarnego nie przechylił się na lewą stronę.

Konserwatywny *Vaterland* powiada: Ks. Schwarzenberg i hr. Taaffe prowadzili dyalog, który w ten sposób scharakteryzować można: ks. Schwarzenberg bardzo dobrze zapytał, a hr. Taaffe bardzo dobrze odpowiedział".

Tyle donosi nasz telegram. Zdania o tem wszystkiem wypowiedzieć niepodobna, dopóki nie otrzymamy dosłownej treści obu tych mów wczorajszych. Mowa mengerowska zrodziła uśmierzającą mowę plenerowską, a sobotnie enuncyacye stronnictw czeskich w Izbie posłów odsłoniły niebywałą dotąd zgodność w ich łonie, mianowicie co do zapatrywania na czeskie prawo państwowe. Co więcej, *Narodni Listy* doniosły, że ks. Schwarzenberg i hr. Czernin byli w klubie młodoczeskim jako reprezentanci klubu wielkiej własności konserwatywnej, że co do owych enuncyacyj pomiędzy stronnictwami czeskiemi zupełne osiągnięto porozumienie, przyczem oraz skonstatowano, że ta paralelna akcya nie jest przeciwieństwem, ale owszem jest następstwem konferencyi posłów czeskich z dnia 1. b. m. „*Postąpiono zatem* — konstatuje dalej organ młodoczeski — *w absolutnej zgodzie pomiędzy posłami czeskimi narodowymi (młodoczechami) a szlachtą historyczną i przyłączyli się do tego posłowie morawscy*".

Kto pomni, jak zjadliwie, brutalnie, a nawet nikczemnie występywali młodoczesi w swoich mowach i dziennikach przeciw szlachcie historycznej, ten tylko zrozumie ogromną doniosłość tego obwołania zgodności pomiędzy młodoczechami a szlachtą historyczną. Ten fakt niezawodnie wpłynął na hr. Taaffego, a w drugim rzędzie oraz ogromna większość, z jaką w Izbie posłów uchwalono naganę parlamentarną dla Mengera.

Rządy hr. Taaffego starzeją się — ale też parlamentaryzm austryacki świeżych sił nie nabrał. Może się hr. Taaffe zechce jaką zmianą odmłodzić, ale podobno trudno uleczyć stary reumatyzm, więc prawdopodobnie znowu będzie się *fortwursteln* — do czasu...

Wczorajsze posiedzenie Izby posłów Rady państwa.

wywołało ogromną — jak widzimy z nadesłanych nam telegramów — senzacyę wskutek mowy ks. Schwarzenberga, należącego do obozu szlachty czeskiej i następnej odpowiedzi hr. Taaffego.

Początek tego posiedzenia jużeśmy wczoraj podali. Hr. Haaffe bronił postępowania starostw w sprawie wekelsdorfskiej. Następnie odpowiadał hr. Taaffe na interpelacye i przystąpiono do szczegółowej rozprawy budżetowej. Rozdziały I. i II. dotyczące dworu cesarskiego i kancelaryi gabinetowej przyjęto bez dyskusyi. Przy rozdziale III. „Rada państwa" wywiązała się dyskusya, w której wziął udział Taaffe.

P. Schlesinger począł rozwijać program socyalistów chrześcijańskich i mówił o talmudzie. Po dwukrotnem napomnieniu, aby mówił do rzeczy, odbiera mu przewodniczący głos.

P. ks. Schwarzenberg oświadcza, iż oświadczenie konserwatystów co do mowy Mengera w sprawie czeskiego prawa państwowego jest dostateczną odprawą dla Mengera. Wczorajsza uchwała (nagana dla Mengera) może młodoczechów przekonać, że tak mocno przez nich napiętnowany „ring" nie jest tak straszny. Ugoda czeska nie może przyjść prędzej do skutku, dopóki nie zostanie uregulowaną sprawa językowa. Co do czeskiego prawa państwowego, to może tu być mowa tylko o unii realnej, a nie o personalnej. Zresztą sprawa prawa państwowego przyjdzie na porządek dzienny Izby, gdyż ostatnie nader ważne wypadki we Węgrzech zmuszają do tego. Pojęcia o korzyściach i niekorzyściach dualizmu muszą być wyjaśnione, a wtedy dopiero będzie można pomyśleć o sprowadzeniu równowagi, aby wpływ jednej połowy monarchii na drugą nie był zbyt wielki.

Uskarza się dalej mowca, że teka ministra dla Czech dotychczas nie została załatwioną. Aż do regulacyi waluty głosowali konserwatyści za wszystkiemi przedłożeniami, ale odtąd stracili reprezentacyę w Radzie korony. Dzisiejszy stan jest niezadowalający. Nie ma stałej większości, a taki stan nie da się utrzymać czas dłuższy. Nie wystarczają nam tymczasowe zapewnienia rządu; my musimy myśleć o przyszłości, i dlatego rząd powinien się zdecydować co do współdziałania z pojedynczemi stronnictwami, czy chce rządzić przy pomocy parlamentu, czy bez niego. Co do sprawy językowej, życzy sobie mowca, aby uregulowanie jej nastąpiło poza Radą państwa, gdyż nie wierzy w to, aby w niej tę sprawę załatwić można. Jeżeli lewica wniesie tę sprawę na porządek dzienny, w takim razie podniosą konserwatyści kwestyę szkół.

W końcu zwrócił się ks. Schwarzenberg do rządu z zapytaniem: ażali zamierza obsadzić opróżnioną po dr. Pražaku tekę ministra dla Czech?

W odpowiedzi oświadczył hr. Taaffe, iż w odpowiednim czasie przedłoży rząd wniosek co do nominacyi ministra dla Czech, a nastąpi to, jak się spodziewa, wkrótce. Dalej zaznacza, iż bez wątpienia łatwiej jest rządzić bez parlamentu, niż przy pomocy tegoż, ale o tem rząd myśleć nie powinien, gdyż inaczej popełniłby zamach stanu. A czyż ja wzbudziłem takie mniemanie, jakobym myślał o zamachu stanu? (wesołość). Co się zaś tyczy organizacyi stronnictw rozmaitych, to nastąpić ona może nie po ukazu, ale sama z siebie. Zadanie rządu jest zawarte w mowie tronowej, w której było powiedziane, iż rozdrażnienie stronnictw pod względem politycznym jest wielkie i przedewszystkiem trzeba załatwić kwestye ekonomiczne, gdyż może na tej drodze stronnictwa prędzej potrafią się porozumieć.

Podniósł poprzedni mowca, że z dzisiejszego stanu żadna partya nie jest zadowoloną, i ma w tem słuszność najzupełniejszą, a pochodzi to ztąd, że gabinet dzisiejszy nie jest gabinetem jakiegoś stronnictwa. Zresztą z gabinetami partyjnemi nie zawsze szczęśliwie wiodło się w Austryi. Gdyby dzisiaj było ministeryum partyjne, to partya, z której byłoby złożone, byłaby zadowoloną, ale tylko na krótki czas. Rząd bynajmniej nie myśli obchodzić się bez parlamentu, jakkolwiek to byłoby nieraz nader wygodnem.

Że stosunki w naszym parlamencie nie przedstawiają się tak świetnie, winą tego jest, iż partya liberalna nie jest właściwie liberalną, a konserwatywna konserwatywną. I to całkiem naturalnie. Gdy rozważymy nasze stosunki austryackie, to nie możemy mieć takiego parlamentu, jak Anglia albo inne kraje, w których partya liberalna zupełnie wchłonęła konserwatystów, u nas bowiem jest jeszcze coś osobnego. Nie wiem, czy panowie to zauważyli — jest to sprawa narodowościowa (wesołość).

Oto przyczyna, dla której konserwatyści nie mogą się zorganizować należycie, tak samo jak i liberały. Z tego też powodu nie może nastąpić to stanowcze odgraniczenie jednych od drugich.

Poruszono tu jeszcze jeszcze jedną nader drażliwą kwestyę, to jest kwestyę językową. Zapytywano, jak ma być załatwioną ta sprawa? My słuchamy, jedni mówią tak, inni owak. Powiedziano tu, aby sprawa ta poza Radą państwa załatwioną została. Ja uważam, że kwestya językowa jest jedną z najważniejszych i musi ona być rozwiązaną, a my musimy rozpatrzyć, jak ją rozwiązać należy. Jeżeli powiedziano, że powinniśmy się starać rozwiązać ją poza Radą państwa, to ja odpowiem, że to byłoby przedwcześnie, i chciałbym jedynie, aby to wezwanie wystosowane zostało do wszystkich tu panów. Myślcie panowie o tem (wesołość), jak mamy sprawę językową rozwiązać (p. Bareuther: A od czegóż mamy ministeryum?) Gdy wy o tem pomyślicie, wtedy będzie można albo ze strony Wysokiej Izby, albo rządu wniosek jakiś w tej sprawie postawić i łatwiejszą i uproszczoną może być dyskusya (p. Pernerstorfer: Niech żyje mądrość hr. Taaffego! — Wesołość.) Nie dyspotować, lecz dyskutować należy nad załatwieniem tej sprawy.

Mówiono tu następnie o Libercu i zastanawiano się, dlaczego namiestnik Czech hr. Thun radził cesarzowi odbyć podróż do Liberca. Na to ośmielę się odpowiedzieć, iż cesarz ani rad, ani wniosków, dokądby miał się udawać, nie potrzebuje; może on w każdej chwili, w dzień czy w nocy, do któregokolwiek miasta monarchii kiedy mu się podoba, wyjechać (wesołość i brawa). Cesarz nie potrzebował rad namiestnika. Mogą, co prawda, zachodzić wypadki, w których zapytać może: Powinienem, a nie czy mogę — a zaznaczam to — powinienem się tam a tam udać? czy dobrzeby to było, czy nie? To jest już u nas we zwyczaju, że cesarz zapytuje ministeryum a nie namiestnika (na prawicy wesołość, poruszenie w całej Izbie).

Następnie zabrał głos Lienbacher i skarżył się, że wnioski pochodzące z inicyatywy Izby, nie zostają uwzględniane, podczas gdy przedłożenia rządowe muszą być przyjmowane tak jak zostają przedkładane. Wreszcie zamknięto posiedzenie.

Następne w piątek.

Atak na trójprzymierze.

Wiedeń d. 23. listopada.

Ze wszech stron uderzają taranami w trójprzymierze.

W Paryżu śród kłopotów o sprawę kanału panamskiego, która smutny cień rzuca na mężów pierwszorzędnego w kraju znaczenia, i ma przed sąd sprowadzić Lessepsów ojca i syna, Eiffela, barona Cottu i Fontanea, wśród dziwnych komentarzy, jakie znajduje nagła śmierć również oskarżonego br. Reinacha, zmarłego jak mówią, nie wskutek apopleksyi, ale po zażyciu trucizny, — pisma dość jeszcze mają czasu i dowcipu układać najdziwaczniejsze kombinacye na temat podróży carewicza do Wiednia i Wielkiego księcia Włodzimierza do Poczdamu, a dziennik *Le Soir* widzi już przyjaźń rosyjsko-francuską w rozbiciu, i co za tem idzie, a czego wypowiedzieć nie chce — n[illegible] świętą na podobieństwo starych wzorów.

Francuska ta wrażliwość nie wiele znaczy. Ale z Włoch nadchodzi telegram streszczający mowę Crispiego w Palermie, która pod względem polityki wewnętrznej i zewnętrznej Włoch, zawiera tyle nowych poglądów i wartość trójprzymierza w takiem przedstawia świetle, że zdolna ona i najzapamiętalszych optymistów pobudzić do poważnego zastanowienia się.

Prawda, że Crispi jest z natury gwałtowny, że jest on jednym z owych dawnych ministrów włoskich, którzy wyrośli w republikańskiem wyznaniu wiary i dopiero w bardzo dojrzałym wieku, powoli, pod naciskiem wypadków politycznych, które zrodziły Włochy nowoczesne, nawrócili się do idei monarchicznej. Prawda, że o tym mężu stanu opowiadano, iż rozgniewawszy się na króla włoskiego, gdy jemu tylko a nie i żonie przysłano zaproszenie na uroczystości dworskie, zwrócił zaproszenie mistrzowi ceremonii ze słowami: „Albo moją żonę zaproście, albo w 24 godzinach włoska rzeczpospolita będzie proklamowaną". Prawdą jest wszystko, co mówiono o temperamencie Crispiego i o jego sympatyach dla republiki francuskiej — ale prawdą też, że jest on wytwornym politykiem, że uznał jedyny ratunek dla Włoch i ich stanowiska na morzu Śródziemnem w przymierzu z Niemcami i Austro-Węgrami, — że umiał zwalczyć swoje sympatye i zakreślić przyszłe koleje dyplomacyi swojego kraju, wiodące daleko od Francyi. I w tem leżało znaczenie przystąpienia Włoch do związku dwóch mocarstw środkowej Europy, że alians ten nie nastąpił dzięki sympatyom jednego mi-

---

19

PRAWA KRWI.

POWIEŚĆ
PAWŁA BOURGETA.

(Ciąg dalszy).

Zawsze zręcznością wprawiała go narzeczona w zachwyt grą swoją, w której odbijała się, odźwierciadlała cała piękność jej duszy, w której powaga, naturalność i spokój łączyły się z wdziękiem i prawdziwem głębokiem uczuciem. Niestety teraz harmonia muzyki zamiast go zachwycić, uspokoić, podrażniła więcej. Chwycił znane dzieło księcia Serra di Falko z opisami i widokami Sycylii i przypatrywać się zaczął rycinom z udanem zajęciem tem dziwniejszem i nienaturalniejszem, że znał tę książkę niemal na pamięć, niezliczoną bowiem ilość razy pokazywały mu ją to jedna to druga z pań.

Pozwalało mu to przynajmniej zebrać myśli i zapanować nad nowymi niepokojami i podejrzeniami, jakie niewinna, naturalna rozmowa kobiet zbyt rychło w nim obudziła. Zastanawiał się nad poprzednio powziętym zamiarem wyznania wszystkiego hrabinie. Zasłonięty książką wpatrywał się ukradkiem w jej postać pochyloną. Badał tę twarz wychudłą i wyniszczoną, ale z której nawet choroba nie zdołała zetrzeć piętna wzniosłości i dumy.

Ksawery starał się wyobrazić sobie rozmowę z nią tak, jak to zazwyczaj przed jakąś ważniejszą rozprawą przechodzimy w myśli każdy jej możliwy szczegół, sądząc, że w ten sposób uda nam się uniknąć jakiejś niezręczności lub błędu. Próbował odgadnąć wrażenia, jakie opowiadanie jego wywarłoby na szlachetnej kobiecie. Co wyrażać będzie oblicze jej w czasie podobnej spowiedzi? Co powiedzą mu jej oczy, równie piękne i jasne; równie niewinne i przenikliwe, jak oczy Henryki? Prosi o chwilę rozmowy na osobności, zdziwienie na jej twarzy, wychodzą do sąsiedniego pokoju, on zaczyna od tego, że zna panią de Raffraye — co za niepokój w jej oku, jaka posępność, jaki ból w ciągu długiej opowieści. Czyż czysta i święta jak ona nie potępi go, nie uzna całej historyi za wstrętną, niegodną zbrodnię? Będzie się bronić, uniewinniać. Odmaluje całą szatańską potęgę tej kobiety. Czyż zdoła go zrozumieć, pojąć ten szalony wybryk młodzieńczy, tę nieprzepartą siłę namiętności, — ona, kobieta, która zawsze w swojem życiu obowiązek na pierwszym stawiała miejscu, wszystko mu podporządkowując. Ha, zapewne opisanie pierwszej części tej smutnej historyi kosztować go będzie wiele ale zdoła wzruszyć panią Seilly, szczególnie, gdy się dowie przez jakie przechodził męki, jak srodze błąd swój odpokutował.

Wtajemniczy ją w męki zazdrości. Przejdzie z nią krok za krokiem tak, jak to sam uczynił, nie dalej jak wczoraj, całą zasłaną krzyżami drogę na jaką wprowadziła go niegdyś szalona namiętność. Opowie jej jak haniebnie został zdradzonym, co za straszne przecierpiał męki, ujrzawszy smukłą postać zawualowanej kobiety, w której poznał Paulinę znikającą we drzwiach pomieszkania pana de Vernantes. Przedstawi całą scenę zerwania szczerze, otwarcie, nie ukrywając nic, nawet swej dzikiej brutalności, nawet żalu, w jakim podniósł rękę na słabą, bezbronną kobietę — jak następnie błąkał się zdala od kraju, od ojczyzny, by tylko zerwanie uczynić zupełnem, stanowczem, by nie narażać się na pokusę zobaczenia jej, spotkania którego bał się wtedy.

Szlachetne rysy, myślące oko matki Henryki wyrażać będą współczucie i litość nad nim, który tyle przecierpiał. Więc i ta kartka jego przeszłości choć nader drażliwa, możliwą jest do wyznania. Ale trzeba będzie przystąpić do trzeciej, do pierwszego powrotu swego do Paryża. Powtórzy swą rozmowę z panią de Sermoise i opisze sposób w jaki dowiedział się o przyjściu na świat dziecka.

Oczy pani Scilly, tej prawej chrześcijanki, która nie błądziła nigdy, spoczywać będą na nim. I cóż w nich wyczyta? Jakież pytanie wyjdzie z jej ust poważnych, surowych? Tyle razy a nawet i dziś słyszał z ust tych wyrazy litości i współczucia dla malutkich istot, którym wszystko powinniśmy poświęcić, bo przecież nie prosiły nas o danie im życia.

— A cóż z dzieckiem? — zawoła.

On zaś zmuszonym będzie odpowiedzieć:

— Nie widziałem go nigdy.

Cóż wtenczas wzrok jej mi powie? Zdołaż go znieść? Nigdy, nigdy; nie zrozumie ona tego na pozór okrutnego braku wszelkiej troskliwości, braku serca, a który w rzeczy samej tak był słusznym, sprawiedliwym. Matka, która całe życie swoje poświęciła córce, potępi go.

— Skoro zachodziło choćby najlżejsze podobieństwo, że to twoje dziecko, powinieneś był o niem pamiętać.

Jakże łatwo wygłosić podobne zdanie, jeśli się wiedzie życie spokojne i ciche, wolne od namiętnych porywów i od ran bolesnych. Jakże powiedzieć takiej, jak ona kobiecie, że to bezlitosne milczenie było wynikiem, objawem najnamiętniejszej, najgorętszej miłości, z którą walczył bezustannie. Gdyby nie kochał Pauliny tak silnie, tak wyłącznie, zdrada jej mniejby go bolała i nie zachowałby w sercu tego wiecznego żalu, zabraniającego mu na zawsze zbliżyć się do niej.

— Więc jeśliby matka umarła zostawiłbyś to dziecko, może twoje własne dziecko, na łasce losu — ciągnąłby dalej nieubłagany sędzia.

— Ależ to nie moja córka.

— Czyż możesz za to zaręczyć? — spytałaby go zacna, szlachetna kobieta.

Czyż sam nie zadawał sobie podobnych pytań, czyż nie dlatego właśnie obawiał się ujrzeć tę żyjącą zagadkę?

— Czyż przynajmniej starałeś się — doda pani Scilly — dowiedzieć się, zbadać, jak pani de Raffraye używa odzyskanej wolności. Charaktery nie zmieniają się łatwo, a to cośmy dziś o niej słyszeli tylko na jej korzyść świadczy.

Zaprzeczy? Albo może ma wykazać tej świętej straszną obłudę i najpodlejsze kłamstwo, jakie odgadywał w całem opowiadaniu sług, zapewne wyuczonych tej historyi, tak na pamięć, jak lekcyi i to przez samą panią? Niestety on sam nie posiada żadnych na to dowodów.

Nie. Podobna rozmowa byłaby zbyt bolesną dla stron obu — zakonkludował po długim namyśle.

— Zbyt bolesną — powtórzył głośno, znalazłszy się wreszcie w swym pokoju, który mu znowu przypominał list napisany przed dwudziestu czteru godzinami.

— Trzeba waryata, żeby dobrowolnie podobne wywoływać sceny. Wszak zupełnie możliwem, że wszystkie wyjaśnienia będą zbytecznemi. Muszę rozpatrzyć się w mojem położeniu realnie, przedmiotowo. Przedewszystkiem pani de Raffraye nie odpowiedziała słówkiem na mój list. Cóż to może oznaczać? Bardzo być może, że Paulina przyjechała tu li tylko skutkiem przypadku, a nie wskutek z góry ułożonych planów. Zetknięcie się ze mną, zawiązanie choćby najobojętniejszych stosunków wstręt w niej wzbudza zarówno jak i we mnie. Milczenie jej oznacza prawdopodobnie: nie znamy się więcej.... W takim razie po cóż wtajemniczać w te brudy panią Scilly?...

Pragnął tego tak gorąco, tak szczerze, że potęga uczucia przemieniała w jego umyśle przypuszczenie w niezbity pewnik.

— Że służba dobrze o niej mówi — myślał — niczego to nadto nie dowodzi, że kobieta ta do tego stopnia jest fałszywą i przewrotną, iż potrafiła po śmierci znienawidzonego Raffraye'a odgrywać komedyę rozpaczy i żalu. Ale od komedyi tej do zapoznania się z paniami Scilly bardzo jeszcze daleko. Zresztą nie chce mnie znać, a więc nie zechce także zapoznać się z temi kobietami, których jestem nieodstępnym towarzyszem. I gdzież się im przedstawi? Jadamy w salonie hrabiny, zapewne i ona, będąc tak ciężko słabą, jadać musi u siebie. Ani hrabina, ani Henryka nie schodzą nigdy do czytelni, a prawdopodobnie i Paulina tam nie uczęszcza. Poznają się więc chyba na schodach lub w korytarzu. Niepotrzebniem się obawiał.

Dodawał sobie odwagi temi rozmyślaniami i wreszcie zdawało mu się, że zdołał uspokić się zupełnie. Nie minęło dalszych dwadzieścia cztery godzin, a iluzye rozwiały się. Ach zbyt lekceważył te spotkania na schodach i w korytarzach. Wkrótce uczuł i zrozumiał, w jak wielkim był błędzie. Zdawało się pewnem, że pani Raffraye postanowiła na te spotkania ograniczyć wszelkie stosunki z niepożądanymi i niemiłymi jej sąsiadami.

Nietylko bowiem, że wcale nie odpowiedziała na list Ksawerego, ale co więcej nawet służba jej przestała jadać o tej porze, co służba pani Scilly. Drobny ten sam przez się nic nie znaczący szczegół wydał się młodemu człowiekowi bardzo ważnym. Czyż nie wskazywał, że pani dowiedziawszy się o rozmowie sług, nie chciała nawet tego rodzaju styczności między sobą a narzeczoną Nayraca.

Wszystko więc zdawało się układać dlań jak najpomyślniej. Z twarzy jego znikł zupełnie niepokój, który tak bardzo dręczył Henrykę i prowadził do pytań i badań zbyt przykrych i żenujących.

(C. d. n.)

nistra, ale wskutek głęboko odczutej potrzeby, podyktowanej położeniem geograficznem, misyą historyczną, antagonizmem politycznym z Francyą.

Dziś Crispi, który, póki rządy sprawował, był filarem trójprzymierza, odzywa się o tym związku pokojowym tak, jakby przymierze ono spowodowało całą finansową i ekonomiczną nędzę Włoch. Były minister, za rządów którego deficyty urosły o pół miliarda, wyrzuca Rudiniemu, że lekkomyślnie traktował sprawy handlowe, że za mało utargował ustępstw w traktatach celnych, a wreszcie że niezapewniwszy ulg włoskiemu królestwu wznowił trójprzymierze.

Wszystkie te zarzuty są zupełnie bezpodstawne. Wystarczy zaglądnąć do statystycznych wykazów za pierwszych dziewięć miesięcy handlu austro-węgierskiego, aby się przekonać, ile handel ten ucierpiał skutkiem konkurencyi włoskiej już w pierwszym zaraz roku, ile w Austro-Węgrzech interesów ekonomicznych zostało po święconych polityce.

Rubryka przywozu niektórych fabrykatów i produktów rolnych wykazuje olbrzymi wzrost. Ryżu przywieziono o 83 tysięcy cetn. metr. więcej niż w roku ubiegłym t. j. w stosunku do dawniejszej cyfry (5183) około 16%, winogron przywieziono 1771 cetn. t. j. prawie 7 razy tyle, co w roku ubiegłym (269) i głównie z Włoch; makuchów przeszło 100% więcej, (26.373 cetn. w stosunku do 13 152 cetn.) oliwy blisko 104% więcej (1175 tysięcy cetn. w stosunku do 57.106). Wszystkie te towary sprowadza monarchia Habsburska głównie z Włoch. A już najdotkliwiej konkurencyę włoską odczuł handel win. Nietylko, że Niemcy ogromne transporty wina sprowadzają z tamtej strony Alp i wyrzucają powoli ze swoich składów wina węgierskie i austryackie — nietylko że głównie wskutek tego spadł eksport Austro-Węgier o 56—57% bo z 276 na 154 tysięcy cetn., ale i przywóz wina włoskiego tak wzrósł, że konsumcya win krajowych mocno skutkiem tego cierpi. Przywóz ten w r. 1891 w pierwszych dziewięciu miesiącach, wynosił 24 tys. cetn. w b. r. zaś roku 165 tysięcy cetn. Z samych Włoch przywieziono blisko 126 tysięcy cetn.

Tych kilka przykładów powinno wystarczyć nietylko na odparcie zarzutów Crispiego, ale nawet na odwrócenie tezy o kosztach przymierza i na postawienie pytania: czy też Austro-Węgry nie płacą zań nieco za drogo.

Dziwna to rzecz zresztą szacowanie politycznych związków na dochody i rozchody w gospodarstwie ekonomicznem kraju! Włochy szczyciły się niegdyś, że nie jest im nic za drogiem dla odzyskania wolności i jedności. Lud płacił ostatni grosz na podatek od mięsa, na osławiony podatek od mąki i nie stękał. Kwestya do dziś nie rozstrzygnięta jest, czy było na czasie uwolnić kraj od tego uciążliwego *impôt della farine*, czy nie wypadało stopniowo postępować, czy gorączkowy temperament włoski, który w optymizmie i pesymizmie zarówno przesadza, nie uniósł polityków. Łatwo uzyskać popularność, ale nie łatwo na nią prawdziwie zbawiennym zasłużyć czynem.

Można też zapytać jakich właściwie ustępstw domagałby się Crispi dziś jeszcze od Niemiec?

Wielka część papierów włoskich powędrowała do Berlina, banki niemieckie gotowe co chwila pożyczyć dalsze sumy, gotowe, nie z patryotyzmu, ale bo nie tak czarno patrzą na finanse Włoch, jak były minister i jeden z największych patryotów tego kraju. Jak też ambicya i osobiste niezadowolenie zaciemnić mogą sąd wielkiego człowieka!

Crispi wskazuje na walkę ekonomiczną Francyi z Włochami, od lat prowadzoną i radby trójprzymierze za to uczynić odpowiedzialnem. Ale czy zajęcie Tunisu przez Francyę wyprzedziło trójprzymierze? Czyż antagonizm włosko-francuski w Afryce, w Azyi, na morzu Śródziemnem jest tak świeżej daty? Czyż nie wie Crispi, że Francya i ze Szwajcaryą i z Hiszpanią gotowa prowadzić wojnę ekonomiczną, mimo, że te państwa do żadnego związku politycznego nie należą, bo w Paryżu rządzą protekcyoniści, którzy krajowi narażą może na ciężkie straty, ale korzyści swojej oddają usługi.

Krytyka Crispiego nie przekona we Włoszech szerokich warstw, zajętych pracą produktywną. Czują one skutki nieuporządkowanych finansów, gospodarki banknotowej, wysokiej procentowej stopy, ale też wiedzą, że polityczne upokorzenie się przed Francyą temu wszystkiemu nie zaradzi, że nie ma we Francyi ani stronnictwa tak potężnego, któreby sprzeciwić się mogło wyzyskaniu ekonomicznemu polityki [illegible].

To co Crispi mówił o polityce wewnętrznej, o gwałtownem przeprowadzeniu wyborów, o potrzebie większej wolności w zastępstwie ludowem, o przemianie senatu w ciało wyborcze, o [illegible] ludu całego, [illegible] tylko być szkoła, a nie [illegible] — to wszystko są wielkie idee starego republikanina, [illegible] wolnego wielkiego narodu — idee wybiegające za nasz wiek. Będą one powoli dojrzewały w sercach i umysłach ludu włoskiego i staną się może zadatkiem postępu, ale — gdzieindziej.

Cyfry o sądownictwie.

Lwów 24. listopada.

V.

A teraz rzućmy okiem na nasze sądownictwo. Czy jest ono takiem, jakiemby sobie wyobrazili? Czy odpowiada swemu zadaniu? Czy w danych stosunkach może mu odpowiedzieć? Czy mamy ten *Nachwuchs*, po którym moglibyśmy się spodziewać lepszej doli i przyszłości dla tego tak ważnego gałęzi gospodarki krajowej?

Choćbyśmy się znowu narazić mieli na surowość pana prokuratora musimy kategorycznie powiedzieć: nie. Nie, bo nie mamy dostatecznej ilości sądów i sędziów. Nie, bo nie mamy sędziów w tej ilości, któraby odpowiadała swemu zadaniu, którzyby mieli czas, możność i chęć do poświęcenia całego żywota swemu zawodowi.

Nie, bo rząd dla sądownictwa we wschodniej części kraju nie rozwijał tej energii i sprężystości, co w innych dziedzinach państwowej służby, bo nie przebierał w ludziach i nie dobierał specyalnie uzdolnionych do specyalnych posad, bo nie starał się o polepszenie bytu i egzystencyi sędziów.

Nie! Bo rząd nic nie uczynił, aby do służby sądowej ludzi zachęcić, zniewolić, nakłonić, słowem *den Nachwuchs heranbilden*, tak jak n. p. dzieje się to przy finansowej dyrekcyi, której szef obecny stara się ciągle o świeże szanse awansu dla swoich urzędników, o poprawienie ich stanowiska służbowego i podniesienie powagi ich urzędu.

Miejmy jednak nadzieję, że i na polu sądownictwa zajdą stanowcze reformy; w prezydyum apelacyi jako pierwszy doradca, zasiada dr. Aleks. Tchórznicki, mąż znający doskonale potrzeby i braki naszego sądownictwa, a miłują cy goraco kraj i swój zawód; jego młodość, energia i chęć służenia ojczystej sprawie, ogólnie jest znaną — potrafi więc inspirować wnioski takie, które poparte przez referenta galicyjskiego departamentu w ministerstwie z łatwością uzyskają aprobatę ministra sprawiedliwości.

Wiemy, że wielkie przeobrażenia i przekształcenia organizmów korporacyjnych bez wstrząśnień, nie odbywają się z dnia na dzień, ale każdy wie także, że potężnym wpływem swoim potrafiłby prezydent apelacyi usunąć materyał zły i szkodliwy, przestarzały, zawadzający i pracę rzucający na barki obce — wyjednać powiększenie sądów i sędziów, a tem samem zachęcić dzielniejszą młodzież do służby przy sądzie, która wówczas pewnie chętnieby się doń garnęła.

Przedewszystkiem zastrzegamy się, że domagając się od tutejszych władz wniosków o pomnożenie sądów, nie żądamy nic antikonstytucyjnego, nie podjudzamy przeciw rządowi ani tegoż organom, owszem upewniamy pana prokuratora, jako powołanego do czuwania nad oddawaniem należytego uszanowania osobistościom, że nie targamy się na osobę żadnego dostojnika z powodu jego czynności urzędowych... lecz właśnie ujmujemy się za krzywdą stanu sędziowskiego, która odbija się na całym kraju i domagamy od powołanych osobistości, by uwzględniły życzenia reprezentacyj naszych.

To jest tendencyą i celem naszych artykułów, a dla uzasadnienia żądań naszych przytaczamy fakta i cyfry.

W r. 1868 nadano Austryi konstytucyę, a następstwem jej było rozdzielenie sądownictwa od władz politycznych i przyznanie t. z. „niezawisłości“ sędziom. Czem jest ta niezależność wobec braku pragmatyki służbowej — o tem napisać można osobną broszurę. Równocześnie nadano Galicyi autonomię.

Autonomia kraju przypada zatem równocześnie z autonomią sądownictwa i dlatego tem ważniejszym jest okres rozwoju obu.

Przypatrzmy się, jak w owym czasie wyglądała Galicya w ogóle, a w szczególności także sądownictwo. Wedle organizacyi sądowej utworzono u nas dla spraw cywilnych i karnych trzy instancye: najwyższy trybunał we Wiedniu, sąd apelacyjny w Krakowie dla Galicyi zachodniej i we Lwowie dla Galicyi wschodniej i Bukowiny jako trybunał drugiej instancyi, wreszcie sądy pierwszej instancyi, a to kolegialne i powiatowe, przydzielając im osobną ustawą poszczególne agendy.

Już wówczas wyrządzono wam ciężką krzywdę, która do tej pory usunięta nie została. Chociaż bowiem przyjęto za zasadę, że sądy kolegialne czy okręgowe mają powstać w tych miejscowościach, gdzie do chwili owej były „Kreishauptmannschaften“, i w prowincyach zachodnich przeprowadzono tę zasadę z całą konsekwencyą, to w Galicyi z powodów fiskalnych dla dwu okręgów kreowano jeden sąd kolegialny. I tak utworzono I. dla obwodu lwowskiego i żółkiewskiego, sąd krajowy we Lwowie; II. dla obwodu przemyskiego i sanockiego, sąd obwodowy w Przemyślu; III. dla stanisławowskiego i kołomyjskiego w Stanisławowie; IV. dla samborskiego i stryjskiego w Samborze; V. dla tarnopolskiego i czortkowskiego w Tarnopolu; VI. dla złoczowskiego i brzeżańskiego w Złoczowie — dalej w zachodniej Galicyi sąd krajowy w Krakowie i sądy obwodowy w Tarnowie, Rzeszowie i Nowym Sączu, wreszcie w Czerniowcach, sąd krajowy dla Bukowiny.

Galicya zachodnia dostała tedy zamiast sześciu sądów kolegialnych tylko cztery, Wadowic i Jasła brakło. Wschodnia zaś (nie licząc Bukowiny) zamiast dwunastu tylko sześć.

Dziś po latach 25 Żółkiew, Czortków i Stryj, daremnie wyczekują tej łaski rządowej, — podkreślamy rządowej, bo Rada państwa dawno już wypowiedziała i wypowiada zawsze skłonność do zawotowania funduszów na to potrzebnych — rzeczą więc jest rządu otwarcie tych sądów przyspieszyć. Jak się u nas traktuje te rzeczy i jaki tej sprawie nadaje koloryt, świadczy fakt, że miasta Kołomyja i Brzeżany oprócz kolosalnych ofiar finansowych, nadały za zasługi poniesione około otwarcia tych sądów ówczesnemu prezydentowi apelacyi obywatelstwo honorowe, jakby częściowe naprawienie tej krzywdy było jakąś zasługą — lub jakby Galicyi nie należało się to, co inne prowincye dawno już mają.

Okręg apelacyjny krakowski wynosił 382·71, lwowski zaś, prócz Bukowiny obejmującej mil austr. kw. 181·61 — wynosił 981.35 kw. mil austr. Obszar ten cały (1364·06 kw. mil.) zamieszkiwało w r. 1868 mieszkańców 5,418 016 dziś liczy 6 700.000 mieszkańców a więc przyrost wynosi przeszło 1,200 000 ludzi.

Ruch populacyi wzmógł się także znacznie. W r. 1868 zawarto 53 532 małżeństw, w r. 1890 54.599. Statystyka w r. 1868 zapisała 232·923 wypadków urodzeń, w r. 1890 zaś 294.521. W r. 1868 było 164.954, a w r. 1890 228.492 wypadków śmierci.

„Statistisches Jahrbuch“ na r. 1869 wykazuje co do owczesnej Galicyi następujące ciekawe daty:

Obszar cały rozpadał się wedle kultury roli na: 5,727.805 morgów ornej ziemi, 3,560.111 morgów lasu, 2,249.570 morgów łąk, 798 811 m. pastwisk. Wedle ówczesnych obliczeń statystycznych miała Galicya 690.240 koni — dziś ma ich wedle konskrypcyi ostatniej 765.570, a więc prawie o 80.000 sztuk więcej; bydła rogatego było w r. 1868 sztuk 2,080.500, dziś liczymy ich 2,448.006, a zatem więcej prawie o 400.000 sztuk; bezrogów 734 500, dziś 784.600 sztuk; wreszcie dawniej 257 493 uli pszczół, dziś 261.047.

Wartość tego żywego inwentarza podaje ówczesny statystyk na 159,080 183 zł. Nie przecenimy, jeżeli przyjmiemy dzisiejszą wartość bydlęcia przeciętnie na 100 zł., chociaż cyfra ta wobec podniesionej rasy koni i bydła jest rzeczywiście zbyt niską, a więc wartość koni i bydła rogatego przedstawia dziś sumę przeszło trzystu milionów! nie licząc trzody chlewnej.

Wartość nieżywego inwentarza podaje statystyka w r. 1868 na 44,490.736 zł. Jaką wartość mają dziś narzędzia rolnicze w kraju nie mogliśmy ani w przybliżeniu doliczyć, ale pozwalamy sobie zauważyć, że w r. 1868 nie było w kraju prawie żadnych machin rolniczych, a dziś każdy zamożniejszy obywatel a nawet dzierżawca w takowe musi być zaopatrzony, a wielu włościan posiada młynki do czyszczenia zboża, ulepszone pługi itd.

Wystawa krajo- i ludoznawcza w Warszawie.

Dziś, gdy już nawet u nas zgodzono się, że każda gałęź nauki, jeśli ma się rozwijać, nie może poprzestać na gromadzeniu książnic, lecz przemawiać winna do umysłu badacza również za pośrednictwem zmysłów, a więc zbiorów opisywanych przedmiotów, weszliśmy na dobrą drogę urządzania wystaw, t. zw. muzeów, gabinetów — jak tam kto woli z cudzoziemska, bo co do mnie, trzymając się przysłowia: „wary wodu, woda bude“, wolę pozostać przy swojskie wystawie i zbiorach. Nic więc dziwnego, że i najmłodsza u nas nauka (podkreślam ten wyraz, bo jako zabawa od czasów świątyni Sybili itp. znaną u nas oddawna), jak ludoznawstwo, zwane etnografią i folslore'm z cudzoziemska, korzysta z doświadczenia starszych siostrzyc i gromadzi podobne zbiory. We Lwowie na małe rozmiary posiadamy coś takiego w Muzeum przemysłowem i hr. Dzieduszyckich — w tem ostatniem zwłaszcza słynny zbiór pisanek. O wiele już wspanialsze są zbiory Akademii umiejętności w Krakowie, tamtejszy tzw. Gabinet archeologiczny, i piękne Muzeum przemysłowe. W tym kierunku nawet wyprzedziła Galicya Królestwo Polskie, gdzie dopiero 1888 r. powstała w Warszawie myśl założenia „muzeum etnograficznego“ (tzn. wystawy ludoznawczej)

W Warszawie szybko myśl w słowo, słowo w czyn przechodzi. Był ogród zoologiczny, był pałacyk zwany Bagatelą; podobne urządzenie i pokrewność przedmiotu spowodowały p. J. M Kamińskiego do połączenia wystawy ludoznawczej z wystawą dziejową przyrodniczą. Nastąpiło to w lutym t. r. Na wystawę złożyły się wtedy słynne zbiory afrykańskie Leopolda Janikowskiego, dr. Benniego, dr. L. Dudrewicza, hr. Kickiej, F. Jakubowskiego, L. Lewinzona, A. hr. Potockiego, B. Anca, J. Kriegera, St. Czarnowskiego i Dutkiewicza. W początkach wystawy najpokaźniej przedstawiał się w dziale krajoznawczym zbiór skamienielin, dzięki wypadkowemu nabyciu zbioru wzorowego, kilka tysięcy okazów wynoszącego. W dziale ludoznawczym przeważały zbiory słowiańskie, a w szczególności miejscowe, które przecież słusznie powinny były być na pierwszym planie. Zajęcie wśród ogółu rosło, Karłowiczowska „Wisła“ (wzorowe pismo polskie krajoznawcze, wydawane w Warszawie) zapisywała dowody postępów przedsięwzięcia. Ludoznawcy z zawodu szczególną opieką otoczyli młodziuchną wystawę, a panie nasze — znana to u Polek cnota — jako najłatwiejszy przystęp mające do ludu, najhojniejszemi były ofiarodawczyniami. Zdawało się więc, że skoro ogół odczuł potrzebę gromadzenia zbiorów krajo- i ludoznawczych, los wystawy zapewnionym będzie.

Niestety, niepomyślny obrót interesów spółki zwierzyńca, do którego wystawa wspomniana była niejako przyczepioną, spowodował likwidacyę spółki, a tem samem zabrakło zbiorom ludoznawczym pomieszczenia. I chyba byłoby wszystko poszło „na marne“, gdyby nie hr. Branicki, który w posiadłości swej Fraskati udzielił tym zbiorom przytułku.

A teraz przechodzimy do trzeciej i oby ostatniej — że tak powiedzmy — „fazy“. — Uzdolniony a zamiłowany w ludoznawstwie badacz Szczęsny Jastrzębowski, współpracownik *Wisły* i *Tygodnika ilustrowanego*, autor „Kwestyonaryusza“ o czci zmarłych, powziął myśl wskrzeszenia wystawy na własną rękę i znalazł gotowych wspólników we wspomnianym podróżniku Janikowskim i młodym badaczu piśmiennictwa i ludoznawstwa Zygmuncie Wolskim. Pomijamy wszelkie prawne drogi, któremi sprawa toczyć się musiała, zanim przyszło w sobotę 19. bm. do otwarcia „wystawy krajo i ludoznawczej“ w pięciu pokojach domu Józefa hr. Potockiego na Krakowskiem przedmieściu.

Wystawa przedstawia się niezwykle okazale. Są tu zbroje, narzędzia, ubiory, wykopaliska z całego świata — co prawda pierwszeństwo przyznać trzeba Afryce, dzięki p. Janikowskiemu. A więc zobaczysz tu skóry dzikich zwierząt i krokodyli, olbrzymie słoje pełne żmij i węży, jedwabie tkane złotem, dywany, makaty, manekin i przybory czarownika plemienia Mpangue itd. — zbiór muszli z wyspy Corisco, motyli z Fernando-Po itd. Niezmiernie bogaty i oryginalny jest dział japońszczyzny, gdzie znajdują się też ciekawe malunki ręczne i rękopisy.

Obfitym jest zbiór podobizn różnorodnych typów europejskich i azyatyckich, próbki wyrobów tkaczów i koronkarek włościańskich z Królestwa. Parę tysięcy pisanek liczy wystawa pisanek polskich. Z. Wolskiego i T. Dowgirda.

Dalej idą wzory i zabawki dziecinne, wyrobu włościańskiego, narzędzia rolnicze i domowego przemysłu, naczynia i drobiazgi domowe z gliny, drzewa i żelaza, pieczywa i pokarmy, wzory mebli i sprzętów domowych, narzędzia muzyczne, ozdoby i przedmioty używane podczas różnych obrzędów i świąt ludowych. Z wykopalisk widać mnóstwo cennych przedmiotów i pieniędzy starych. Wreszcie zwracają uwagę widza wzory całych chat z urządzeniem zupełnem wewnątrz.

Nie wątpimy, że ogół, który przed kilku laty przyklasnął myśli p. Kamińskiego i dziś nie odmówi swego poparcia dzielnej trójcy. Tym sposobem zanim powstanie w Galicyi podobna odrębna wystawa — mamy nadzieję, że nie zbraknie jej w r. 1894, poczem powinna przemienić się w tym dziale w nieustającą — mamy w Warszawie ognisko wszech gałęzi ludoznawstwa.

Niech się rozwija ku pożytkowi narodu — życzymy Warszawie, a naszych Galicyan wzywamy do obsyłania tej wystawy.

KRONIKA.

Lwów dnia 24. listopada 1892 r.

Do dzisiejszego numeru dołącza się nadzwyczajny dodatek, zawierający akt oskarżenia przeciw Józefowi Hendigerowi.

Zapiski osobiste. Pan namiestnik, Kazimierz hr. Badeni powrócił z Saros Patak do Lwowa.

Odznaczenia. Cesarz zezwolił na przyjęcie i noszenie: właścicielowi dóbr Andrzejowi Moysie-Rosochackiemu w Rosochaczu krzyża komandorskiego orderu papieskiego św. Grzegorza; starszemu radcy budownictwa we Lwowie, Matuszowi Maraczewskiemu cesarsko-rosyjskiego orderu św. Stanisława klasy drugiej i starszemu inżynierowi we Lwowie, Henrykowi Stahlowi cesarsko-rosyjskiego orderu św. Anny klasy trzeciej.

Śluby. W Krakowie, w kościele św. Mikołaja, pobłogosławiony został związek małżeński panny Zofii Szwenikównej z Łodzi, w Królestwie Polskiem, z panem Alfredem Daunem, artystą rzeźbiarzem, docentem szkoły sztuk pięknych w Krakowie.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo w Lipowcach, otrzymał ksiądz Jan Ulwański, zaś na gr. kat. probostwo w Bołszowcach, ksiądz Teofil Jaworowski.

Sprawy pocztowe. Dyrekcya poczt ogłasza, że zarząd bułgarski zabronił obecnie dowozu pakietów pocztowych i frachtów z wykluczeniem posyłek pieniężnych, bez różnicy zawartości i pochodzenia tychże.

Rozprawa przeciw Hendigerowi, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa z §§. 191 i 200 ust. kar. i zbrodnię potwarzy z §§. 209 i 210 ust. kar. rozpoczęła się dziś rano w Krakowie przed trybunałem sędziów przysięgłych. Rozprawie przewodniczy prezydent p. Biason, asystują radcy Łoziński i Wawrausch, Oskarża prokurator Tarłowski. Jako obrońca oskarżonego występuje adwokat dr. Smolarski, któremu obronę tę „z urzędu“ poruczono. Rozprawa potrwa prawdopodobnie dwa lub trzy dni, a z przebiegu takowej podawać będziemy szczegółowe i wyczerpujące sprawozdania, które nadsyłać nam będzie nasz specyalny korespondent.

Stan fundacyj stypendyjnych i dobroczynnych. Stan majątku zarodowego w funduszach stypendyjnych, pozostających pod zarządem Wydziału krajowego, wynosił z końcem czerwca 1892 w efektach 3,478.895 zł. 73 ct., w dobrach i realnościach 149.147 zł. 83 ct. w należytościach czynnych 56 848 zł. 45 ct. Ogółem wynosi zatem stan majątków zarodowych funduszów stypendyjnych 3,684.892 zł. 1 ct. Prócz powyższych funduszów stypendyjnych, znajdują się w administracyi Wydziału krajowego jeszcze inne fundacye naukowe i dobroczynne, przeznaczone na różne cele. Stan tych funduszów wynosił z końcem czerwca 1892 sumę 2,656.288 zł. 88 ct. Wszystkie razem fundacye wynoszą sumę zł. 6.341.180 ct 89, a w porównaniu z r. 1891 zwiększył się ich majątek o 61.896 zł. 86 ct. W ciągu ostatnich miesięcy przybyły Wydziałowi krajowemu nowe fundacye, już aktywowane z majątkiem przeszło 50.000 zł. Wliczając i te fundacye, okaże się, że stan majątkowy wszystkich fundacyj pod zarządem Wydziału krajowego pozostających, wynosi dziś pokaźną cyfrę około 7 milionów zł.

Towarzystwo „Szkoły ludowej“ (Koło pań). Z przyjemnością zaznaczamy, że zaraz na pierwsze wezwanie w poufnem kółku członków zebranych w dniu 13. bm., aby gromadzić ciepłe ubrania dla biednych dzieci szkolnych po miasteczkach i po wsiach z natychmiastowym datkiem pospieszyły następujące osoby: Tekla Passakasowa 10 zł. na obuwie, a na ciepłe ubranie pp. Lucya Ablowa 1 zł. Wanda Kędzierska 1 zł. S. 2 zł. Henryka Pawłowska 1 zł. Dalej pp. Stachiewicz i Abrysowski ofiarowali ciepłe materyały na kilka ubrań, które dołączone do poprzednio danych 18 sukienek i 2 płaszczyków przez Jadwigę Ibiańską. 8 sukienek kożuszka przez p. Maryę Zeleniową i kilka innych kawałków, tworzą już mały zawiązek. Towarzystwo prosi o dalsze poparcie jego usiłowań, by przed gwiazdkę można obdzielić najpotrzebniejszą dziatwę. Po nadto złożyła p. Julia Czernicka 1 zł. na przybory do nauki robót dla dziewcząt i kilkanaście książek dla czytelni na Snopkowie w domu państwa Domaszewiczów, jedynej, która istnieje teraz przy lwowskim Kole. Wszelkie ofiary na cele powyższe przyjmuje się każdego piątku od godziny 4 do 6 po południu w kancelaryi górniczej posła Stanisława Szczepanowskiego ul. Jagiellońska l. 7. 1. piętro.

Jubileusz Czytelni akademickiej, Towarzystwa, cieszącego się sympatią ogółu, budzi w mieście naszem wielkie zainteresowanie. Program został ostatecznie uchwalony przed kilku dniami na pełnym komitecie jubileuszowym. Uroczystości trwać będą dwa dni: w pierwszym t. j. 27 b. m. odbędzie się uroczysty wieczorek ku czci A. Mickiewicza w sali „Sokoła“ z nadzwyczaj pięknym i urozmaiconym programem. Komitet uchwalił, że wstęp na ten wieczorek będą mieli tylko byli i obecni członkowie Towarzystwa, tudzież akademicy na mocy kart udziałowych i osoby zaproszone. Uchwała taka przyczyni się bezwątpienia do podniesienia nastroju całej uroczystości. Na drugi dzień, t. j. 28 b. m. odbędzie się rano uroczyste nabożeństwo, następnie przyjęcie byłych członków w Czytelni i wręczenie księgi pamiątkowej obecnemu prezesowi Towarzystwa; wieczorem zaś uroczyste przedstawienie w teatrze hr. Skarbka o bardzo obfitym programie. Przedstawienie wykonane będzie przeważnie siłami amatorskiemi. Największy zaś udział w przedstawieniu przyjęła młodzież akademicka. Dowiadujemy się także, że cały trzeci akt „Strasznego dworu“ będzie wykonany siłami czysto amatorskiemi; będzie to w takim razie punkt najbardziej zajmujący. Bilety wstępu do teatru można już od dnia dzisiejszego nabywać w lokalu Czytelni Rynek l. 36, w godzinach południowych i wieczornych. Po teatrze odbędzie się wspólna uczta w salach kasyna miejskiego — jednem słowem, uroczystość ta przyniesie wielki sukces polskiej młodzieży akademickiej, jest ona bowiem zestawieniem prac i postępu tejże w ciągu ćwierćwiekowego istnienia Czytelni.

Drugi odczyt Towarzystwa Oszczędności kobiet „O konfederacyi Barskiej“ wygłosi dr. adw. Ostrożyński dnia 25. bm. w piątek o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej. (Tylko abonamentowe krzesła są numerowane; krzesła na poszczególne odczyty numerowane nie są.)

Na św. Katarzynę. Adwent za plecyma i czekać tylko, rychłoli oświetlone nad porankiem kościoły rozpoczną swoje „Rorate“. Zanim jednak wstąpimy w cichy, bezbarwny czas adwentu, zwyczaj pozwala nam raz jeszcze zaczerpnąć wesela i radości z czary uciech życia. Korzystamy też z tego. Dziś, jako w wilię św. Katarzyny po raz ostatni w tym roku ożywią się sale balowe dźwiękami muzyki tanecznej, blaskami świateł i wesołą lekką gwarą tancerzów i najpiękniejszych tancerek. W sali kasyna miejskiego wydaje wieczorek wydział kasynowy dla swych członków, klub pocztowy tańczyć będzie w sali „Frohsinu“ przy muzyce „Harmonii“, w wielu domach prywatnych odbędą się ochocze zabawy, z których najpiękniejszą z pewnością będzie piknik urządzany dziś przez grono literacko-dziennikarskie. Dobrej zabawy!

Sarah Bernhardt przyjeżdża do Lwowa! Z taką radosną dla jednych, a deprymującą dla innych wiadomością, zjawił się dziś w naszej redakcyi pan Chas. Comelli, *agent tournée Sarah Bernhardt*. Bądź co bądź, przedstawienia sławnej artystki będą wypadkiem dnia na lwowskim bruku. I jakkolwiek wielu znajdzie u nas niechętnych swemu przybyciu, to z drugiej strony, niektóre sfery, zwłaszcza... finansowe, przyjmą ją z entuzyazmem i wylaniem swych uczuć i kies. Szczęście, jeżeli tak wyrazić się można przyjazdu do Lwowa Sary, zawdzięczamy... cholerze. Artystka ta występuje obecnie w Odessie, skąd udać się miała do Konstantynopola. Ponieważ jednak kwarantany zarządzone na granicach zbyt wiele zajmują drogiego czasu, przeto wracać ona będzie via Lwów i wystąpi u nas w dniach 28. i 30. grudnia i 1. stycznia.

Z armii. W stanie czynnym obrony krajowej mianowani: Kapitanem II. klasy: Ottomar Spielvogel batal. 63.

Porucznikami podporucznicy: Ludwik Kinderman b. 58, Franciszek Wolf 58, porucznikiem zastępca oficera Jakób Piterka b. 52.

W stanie nieczynnym obrony krajowej mianowani porucznikami podporucznicy: dr. Władysław Małaczyński batalion 67, Rudolf Graf 63, Józef Szober 53, Ernest Reitler 64, Józef Heckhofer 67, Robert Daute 59, Juliusz Dobrzański 70, dr. Antoni Hołubowski 51, Gustaw Hain 57, Jan Glück 55, Tadeusz Fiderkiewicz 54, Roman Prokopowicz 67, Leopold Hauska 57, Ferdynand Śledziński 64, Antoni Lenczowski 52, August Hauser 54, Józef Cielecki 59, Wiktor Tschoner 54, Arved Berg 52, Jan Luzny 60, Władysław Foryst 64, Wilhelm Gawaecki 63, Ludwik Weiger 60, Edmund Schrencel 56. Podporucznikami mianowani: Jan Seidler b. 57, Otto Malek 56, Franciszek Broz 60, Henryk Brichze 63, Karol Prevratil 64, Franciszek Cmunt 58.

W konnej obronie krajowej mianowani: rotmistrzem I. klasy Fortunat Skarzyński 3 p. u. Porucznikami: Rudolf Stankiewicz 3 p. uł. Aleksander Błażyński 1 p. uł. Stefan hr. Tarnowski 3 p. uł.

W audytoryacie obrony krajowej nieczynnej: dr. Gustaw Trybalski, b. 70, mianowany kapitanem-audytorem II. klasy.

Lekarzami pułkowymi w nieczynnym stanie obrony krajowej mianowani: Włodzimierz Łukaszewicz batalion 57, Zygmunt Kornfeld 54, Edward Stern 71, Józef Stoklasa 60, Józef Łuszczkiewicz 52, Stefan Drzewicki 55, Eugeniusz Hofmokl 74.— Starszymi lekarzami mianowani: Maksymilian Sal 59, Karol Schneck 57, Stanisław Ozimek 66, Hermann Pilzer 53, Jakób Fiszer 71, Merman Barbag batalion 64.

Intendentem w obronie krajowej mianowany Antoni Cinibulk (Przemyśl). — Kapelanem gr. kat. II. klasy w rezerwie mianowany Juliusz Lewicki.

W stan czynny powołany kapitan I. klasy 95. pp., Antoni Kahl i oficyał rachunkowy II. klasy Karol Strnad. — Przeniesiony w stan spoczynku Roman Izrael, oficyał intendantury 3 klasy (Lwów).

W Tarnowie odbędzie się dnia 25 b. m. staraniem Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ wieczorek ku uczczeniu pamiętnej rocznicy powstania listopadowego w r. 1831.

W Białej odbędzie się w sobotę dnia 26. bm. jako w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza nabożeństwo żałobne w tamtejszym kościele parafialnym.

[redacted] przysięgłych w Czerniowcach odbyły się przedwczoraj dwie rozprawy karne o dzieciobójstwo. W obu wypadkach przewodniczył trybunałowi nowo obrany prezydent sądu krajowego p. Winnicki, a obronę prowadził adwokat krajowy dr. Fokschauer. Na ławie oskarżonych zasiadły Marya Witwicka z Toporuc i Paraśka Popowicz. Pierwszą uwolniono od zarzuconej jej zbrodni. Natomiast Popowicz skazaną została na trzy lata ciężkiego więzienia. Niegodziwa ta matka udusiła swe nowonarodzone dziecię, które po dokonanej zbrodni ukryła w gnoju a następnie rzuciła psom na pastwę.

Nowe gwałty Rosyi. Po nas i po Finlandyi przyszła kolej na Ormian, zamieszkałych w granicach caratu. *Ruska Żiźń* donosi, że rada stanu projektuje ograniczenie praw ormiańsko gregoryańskiego duchowieństwa co do prowadzenia szkół, zwłaszcza w Azyi rosyjskiej.

Trzęsienie ziemi, bardzo silne, nawiedziło wczoraj rano Biancavillę we Włoszech.

Ze stowarzyszeń. Zebranie męskie Towarzystwa prawniczego, odbędzie się dnia 1. grudnia o godz. 7. wieczór w salach kasyna miejskiego, na które członków Towarzystwa, zapraszają: prezes towarzystwa dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki i przewodniczący komitetu radca Misiński. Za złożeniem 1 złr. 50 ct. zapisywać się można najdalej do 27. bm. u p. radcy sądu Misińskiego lub sekretarza prokuratoryi skarbu dr. Balki. Osobnych zaproszeń nie będzie.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 26. bm. o godz. 6. wieczorem w sali fizykalnej szkoły realnej.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Władysława Czarkowskiego odbędzie się staraniem członków „Biblioteki słuchaczów prawa“ dnia 25 b. m. o godz. 8½ rano w kościele OO. Bernardynów.

Z „Sokoła.“ W sobotę dnia 26. bm. odbędzie się zebranie towarzyskie członków w górnych lokalnościach o godz. 8. wieczór.

Zmarli. W Warszawie zmarła Natalia z Augustynowiczów Sokołowska, b. obywatelka ziemska, a od lat kilkunastu nauczycielka języka polskiego na pensyach prywatnych. Była to osoba wysoko ukształcona i uzdolniona w zawodzie pedagogicznym. Ś. p. Sokołowska zamieszczała swe prace w pismach, przeznaczonych dla młodzieży, a mianowicie w *Przyjacielu Dzieci* i *Wieczorach Rodzinnych*.

W Kopenhadze poeta Jens Christian Hostrup.

Dyrektor teatralnej trupy prowincyonalnej Jan Lignory (Puppek) zastrzelił się w Wiedniu z powodu nędzy.

Dumont, biskup zasuspendowany niegdyś w urzędzie swoim przez Piusa IX. zmarł w Brukseli.

W Wiedniu zmarł 22 b. m. znany hotelier Edward Sacher.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu padał śnieg nieznaczny, zresztą przy zmiennym stanie nieba mieliśmy pogodę.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 765 mm.

Prognoza na dobę dnia 25. listopada rb. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku połudn. zachodni, co do siły słaby (2), średnia temperatura pozostanie około —2°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 80%. Opadu nie będzie, pogodnie.

Jutro, dnia 25. listopada: św. Katarzyny. — św. Joanny Z.

Z dnia.

A propos „Chamskiej duszy“.

Ile tylko razy widzę prawego literata warszawskiego na cichym bruczku lwowskim, pomyśleć zawsze muszę: „masz tobie! zaraz tu będzie ruch!...“

Tak jest istotnie — brać z stolicy, mimo okropne bytu warunki, z energii swojej, przedsiębiorczości, z żywości nie straciła dotąd nic a nic!... Pada „taki jeden pan“ na nadpełtwiański brzeg i wnet kotłuje się w kamiennym garnku spokoju naszego i apatyi naszej. Płoszą oni drzemkę, mącą porządek codziennej *greislerei*...

Przykład na Wołowskim. Jego „Nasze anioły“ sprawiły już pewien huk... Nowy komedyopisarz czy krotochwilista — pytano, roztrząsano, ważono? Poważna krytyka odpowiedziała krótko: nowy talent, publiczność pięć razy z rzędu napełniła teatr!..

Nie ustała jeszcze ta mrzonka, gdy płodny autor dobył z kołczana swego drugiej strzały i puścił w Lwow „Chamską duszą“.

Larum o wiele groźniejsze. *Primo*: Wołowski nazwał utwór swój „Komedyą“ a ta na scenie w akcie ostatnim gaśnie jak niedopalone cygaro bohater? *Secundo*: teza, jego teza czerwona! zawołano w głos, aż się stary lew na wieży ratuszowej z zdziwieniem obudził!...

Łaskawcy moi, bądźmy otwarci!

Piszących dla sceny polskiej a chętnie widzianych ledwie na palcach prawicy policzyć można! Dodać zresztą należy, iż różne bywają ich losy... To co wstrząśnie Warszawą, co stolicę zabawi, rozchichoce, przyjęte często zostaje dla tych lub innych powodów grobowem milczeniem we Lwowie lub sędziwym Krakowku. Zdarza się i na odwrót! W tych przeto trudnych okolicznościach, każda nowa piła, zdobywająca sobie prawo obywatelstwa na trzech głównych scenach, godną jest uznania, aplauzu gorącego!

Iż taką piłą Wołowski — nie ma wątpliwości i z tem się liczyć potrzeba.

Czytelnik pism codziennych, bywalec teatralny, wiedzą już na czem autorowi „Chamskiej duszy“ zależało. Nie potrzeba z fabuły wyciągać wniosków koniecznie złych, można ograniczyć się do tego, iż w utworze tym toczy się tylko walka dwu pięknych, jasnych dusz z których jedna niestety! ponieważ ma „słabsze płuca“, dlatego tylko, przedwcześnie ginie.

W „Chamskiej duszy“ prócz podszytego socyalistą, zawistnego robotnika i zbankrutowanego panka, nie masz postaci czarnych. A nad działaczów całą gromadą unosi się święty cień potężnego arystokraty, który wychował, uszlachetnił chamskie serca, a krew swoją uchronić chciał od poniewierki i sromu... Jest to więc pojedynek szlachetnych, nie nagonka przedstawicieli jednej warstwy społeczeństwa na drugą, jakby się to niektórym zdawać mogło. Inaczej na rzecz tę patrzeć nie należy!

Iż autora uniesie niekiedy ferwor gorączkowy, iż dziecię ludu ozwie się tu i tam ostrzej nieco, to właściwość krewkiego utworu nieszkodliwa, — utworu, który w granicach miary artystycznej trzyma się ściśle. Autor „Chamskiej duszy“ raczej obrońcą jest niż oskarzycielem. Tego zapewne zdania byli tacy najbłękitniejszej krwi Czartoryscy i Sanguszkowie, którzy — widziałem to sam — na premierze komedyę żywo oklaskiwali, bo tu, zaprawdę, czystym włos z głowy nie spada!...

Oklaskiwali zresztą „Chamską duszę“ wszyscy, ponieważ ma ona niepoślednı przymiot: napisaną jest z talentem. Talent! Słowo krótkie a tak doniosłe?! Rozgrzesza wiele i wiele ujarzmia...

Wołowski zna już deski teatralne i obraca się na nich swobodnie. Jest w „Chamskiej duszy“ kilka scen niezaprzeczonej siły i uroku głębokie wrażenie sprawiających Autor malnje figury swoje *con amore*. Jego Jerzy nie da się tak łatwo zapomnieć. Dziennikarz Zawierucha nowy. Czaplic nie banalny, Oleryk dosadny, Marcyanna pogodna.

Ludzie ci mówią językiem zdrowym, wdzięcznym, poruszają się nie na nitkach, wchodzą w grę nie z wypadku tylko...

Czegóż chcieć więcej od autora młodego, szczerego jak szczerość sama, którego każdy zrozumie i odczuć musi?! Ja go zrozumiałem i odczułem i dlatego tak piszę. To mojego sumienia obowiązek!

Artyści nasi grają „Chamską duszę“ odświętnie. Podkreślamy to z przyjemnością. Każdy z nich idzie tu o lepsze. Ansambl nienaganny, reżyserya umiejętna a troskliwa.

Warszawiak więc „nie wziął“ nikogo „na sztukę“, ale zrobił „ruch“...

Ruch... ach, to tak wiele na te szare, nudne, senne czasy!

tc.

ZE ŚWIATA PTASIEGO.

I.

Romans na jabłoni.

W świecie ptasim spostrzegacz nawet mniej bystry znajdzie łatwo odbicie społeczeństwa ludzkiego. I na gałęziach drzew zawiązują się znajomości, czułe stosunki, kończące się jużto założeniem gniazda wspólnego, jużto zerwaniem, które znów pociąga za sobą zemstę i inne mniej lub więcej tragiczne rozwiązanie.

Oto mamy przed sobą opowieść jednego z takich spostrzegaczy, mr. Burroughs'a, redaktora pisma *Cosmopolitan*, który cały czas wolny od zajęć syndyka i inspektora stowarzyszeń finansowych, poświęca badaniu obyczajów ptasząt. Ta przyroda żywa, a jednak dla nas niema, najmilszem jest mu wytchnieniem i sposobem zapomnienia o przykrych i nieraz niekoniecznie prawidłowych wypadkach, których w swej praktyce mnóstwo spotykać musi, a które okazują ludzkość nie zawsze z najpiękniejszej strony.

Wprawdzie i badanie ptaków wymagało wielkiej dawki cierpliwości, uwieńczył je jednak pomyślny skutek — ni mniej ni więcej był świadkiem calutkiego romansu, którego bohaterami były ptaki niebieskie.

Ptakami niebieskiemi, że tu wyjaśnię, zwą Amerykanie pewien gatunek sikor nieco większych, niż ich kuzyni i kuzynki ze starego świata.

Było to w kwietniu br. Z okna swego pokoju zauważył p. Burroughs parę wspomnianych ptaków, które z gałęzi na gałąź pobliskiej jabłoni przeskakiwały. Był to samiec i samiczka, a zdawali się żyć w bardzo ścisłych stosunkach. Po długich szukaniach odkryli na spółkę w pniu drzewa wydrążenie, powstałe skutkiem czasu. Ta przyrodzona grota sama się napraszała niejako, by w niej sobie urządzić gniazdo wspólne.

Nadleciał drugi samiczek i wojna gotowa. Nowy przybysz miał zuchwałość nadskakiwania narzeczonej, a może nawet już młodej mężatce, która już przestała należeć do siebie tylko. Spotkanie było nieuniknione i obaj współzawodnicy wyzwali się milcząco do walki.

U ptaków przygotowania do pojedynku niemniej są zawikłane, niż u ludzi. Obaj samcy rozpoczęli od zlotu na trawnik, następnie zbliżyli się wzajem i nastąpiła żywa wymiana obelg, jakimi się uraczyli. Wysunęli naprzód swe dzióbki, gotowi do walki, lecz żaden nie śmiał natrzeć pierwszy. Narzeczona czy małżonka, której spokój tak niespodziewanie zakłócono, z dobrze udanem oburzeniem starała się zatrwożyć współzawodnika mężowskiego demonstracyą energiczną.

Udanie to jednak trwało bardzo krótko. Zaledwie obaj zapaśnicy odskoczyli od siebie, gdy uwodziciel przystąpił do działania zaczepnego, pobudzony do tego dyskretną zachętą, której mu z najwyższej gałęzi jabłoni nie szczędzono. Nieszczęśliwiec, który zaczął przeczuwać swój los, nie wahał się już z rozpoczęciem pojedynku prawidłowego.

Pojedynek odbywał się poważnie i trwał już ćwierć godziny, ale żaden z zapaśników nie uznał się zwyciężonym. Jeden usiadł na jabłoni, drugi na paczce, którą p. Burroughs ustawił pod murem domu, by dostarczyć małym ptaszętom z sąsiedztwa miejsca na założenie gniazdek. Zapasy obu samców odżyły pod inną postacią. Każdy dał się słyszeć ze swym śpiewem jak najczarowniejszym, starając się nim pozyskać względy samiczki, która usadowiła się była na drzewie w odległości prawie równej od obu wzdychających kochanków.

Naraz neutralność, którą starała się na pozór utrzymać, źle maskowana zdradziła jej skłonność. Po więcej niż jednym znaku poznać było łatwo, że wierność dla dawnego przyjaciela, którą na skraju dziupla owego mu przyrzekła, poszła w zapomnienie. Przyfrunęła raz i drugi do nowego pretendenta, który obrał był sobie schronisko w owej paczce pod murem, lecz nie długo zatrzymując się, wracała na swe pierwsze stanowisko, jakgdyby dręczona jakiemiś wyrzutami sumienia.

Pojawienie się drugiej samicy powikłało intrygę. Czy to była ptaszyna przelotna, czy też narzeczona upominająca się o swe prawa? To ostatnie przypuszczenie zdaje się było najprawdopodobniejsze, gdyż przybyszka bez wahania usadowiła się w paczce obok samca, który ją przyjął z widoczną oziębłością. Pozwolił jej wprawdzie zająć miejsce obok siebie i przeglądnąć dokładnie paczkę, którą już uważała za swe domowe ognisko, ale nie przestawał dawać znaków porozumienia narzeczonej swego współzawodnika.

Ten sposób zachowania się pociągnął za sobą pojedynek między obiema samiczkami. Zmierzyły się na trawniku, jak dwaj dzielni szermierze. Też to powstał hałas, gdy dobyły swych cieniutkich głosików, toż to padały piórka i ciosy zadawane dzióbkami! I byłaby się walka przedłużyła aż do zupełnej zagłady jednej z zapaśniczek, gdyby wdanie się obu samców nie było położyło końca krwawym zawodom. Udało im się uprowadzić obie nieprzyjaciółki na sąsiedni krzak winogradu, gdzie teraz obaj rozpoczęli dla odmiany rozprawy między sobą.

Obie współzawodniczki przyszły do siebie po trudach, przypatrując się stanowczej bitwie, jaką sobie wydali ich miłośnicy. Walka była długa i zacięta, dwaj przeciwnicy nastroszywszy pióra, tarzali się na ziemi po brózdach winnicy, zoranej świeżo.

Niestety nie udało się spostrzegaczowi odróżnić, kto był zwycięzcą. Zauważył tylko, że po pewnym czasie w oddali widać było dwie pary ptaków niebieskich ulatające każda w swoją stronę.

Czy dobra sprawa zwyciężyła i czy każdy samiec odzyskał prawowitą narzeczoną, czy też obie samiczki, zważywszy wynik walki, popełniły wiarołomstwo i nowe związki małżeńskie zawarły? Ten punkt, którýby rzucał ciekawe światło na psychologię ptasią, pozostał nie wyjaśniony.

Jedno tylko pozostanie pewnikiem, że obie strony zapomniały o tem, co było. Jedna para zajęła dziuplę w jabłoni, druga paczkę pod murem. Żyły odtąd z sobą obie pary w miłych stosunkach sąsiedzkich. Małżeństwa zaś widocznie zadowolone były z siebie, pobłogosławione obustronnie pół tuzinem ptasząt niebieskich.

Teatr, literatura i muzyka.

* **Repertuar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Starzy kawalerowie“ komedya w 5 aktach Sardou. — W piątek po raz pierwszy „Gorąca krew“ wodewil w 3 aktach a 7 odsłonach L. Krenn'a i K. Lidau'a, z muzyką Hug. Schenka.

Dział ekonomiczny.

— **Konferencya monetarna.** Telegramy doniosły już, że pierwsze posiedzenie międzynarodowej konferencyi brukselskiej poświęcone było wyłącznie załatwieniu wstępnych formalności. Pochwaliwszy tedy w dłuższej przemowie unię monetarną łacińską, oddał prezydent ministrów belgijskich Beernaert przewodnictwo senatorowi belgijskiemu Montefiori-Leviemu, poczem na wiceprezydenta obrano Amerykanina Jerrella, a na sekretarza francuskiego delegata de Laveleyea. Amerykańscy delegaci, którzy nawiasem mówiąc, w liczbie 18 urzędowych, tylko sześciu wystąpili i przywieźli z sobą oprócz sekretarzy i żon także całą bibliotekę dzieł ekonomicznych, oświadczyli następnie, że nie mogą jeszcze żadnego programu przedłożyć, jak się zdaje dlatego, że sami nie mogli się jeszcze porozumieć i zgodzić na jedno. Oświadczenie to wywołało wielką senzacyę i naturalnie posiedzenie odroczono do następnego piątku. Jakkolwiek wszyscy delegaci europejscy wielce sceptycznie zapatrują się na możliwe rezultaty konferencyi i jakkolwiek osobiste niechęci Amerykanów i Europejczyków dają się już teraz spostrzec, to jednak przyjęto gości z Nowego świata nadzwyczaj uprzejmie, a nawet przygotowują się już uroczystości, które będą urządzone na cześć delegatów na dworze, u ministra finansów i przez belgijski bank narodowy. Będą one jako tako uprzyjemniały prace członków kongresu, którego rozprawy — jak to wnosić można z zachowania się delegatów amerykańskich — będą nadzwyczaj rozwlekłe. Już teraz okazują angielscy wysłannicy pewne zniecierpliwienie, a wielu wspomina o rychłym odjeździe. W naradach biorą udział z delegatów europejskich: angielscy, francuscy, niemieccy, hiszpańscy, włoscy, holendersey i jeden austro-węgierski.

— **Sprawy górnictwa i przemysłu naftowego.** Walne zgromadzenie Towarzystwa dla opieki i rozwoju górnictwa i przemysłu naftowego w Galicyi odbędzie się dnia 30. b. m. w Gorlicach w sali magistratu. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu nadzwyczajnego walnego zgromadzenia z daty Jasło dnia 13. lipca 1890 r. 2. Sprawozdanie z czynności wydziału. 3. Sprawozdanie kasowe za rok 1890 i 1891. 4. Zmiana statutów. 5. Budżet na rok 1893. 6. Wystawa krajowa w roku 1894. 7. Wnioski członków.

— **Zakupno liści tytoniowych** w r. 1892 w Galicyi i na Bukowinie zebranych, rozpocznie się w grudniu 1892 i odbywać się będzie przy urzędzie wykupna tytoniu w Jagielnicy poczawszy od 1 grudnia 1892 aż do 31 stycznia 1893 r., przy urzędzie wykupna tytoniu w Monasterzyskach od 1 do 30 grudnia 1892 r., a przy urzędzie wykupna tytoniu w Zabłotowie od 1 grudnia 1892 do 31 stycznia 1893 r. Oświadczenie do uprawy tytoniu na rok 1893 należy najdalej do końca lutego 1893 wnieść, a oraz grunta do uprawy tytoniu przeznaczone, wymienić. Te oświadczenia mogą być wniesione podczas wykupna przy magazynach dla wykupna tytoniu i w ogóle u komisarzów straży skarbowej. Na przestrzeniach gruntu poniżej 719¹/₉ kwadratowych metrów (t. j. 200 kwadratowych sążni), nie będzie się udzielać pozwolenia do uprawy. Gminy, które nie uprawiają najmniej 2.877 hektarów (5 morgów), nie zostaną przypuszczone do uprawy tytoniu. Ci, którzy bez otrzymanego pozwolenia uprawiają tytoń, albo którzy większe płaszczyzny tytoniem zasadzają jak wyrażono w pozwoleniu, lub inny gatunek tytoniu sadzą, jak ten, na który pozwolenie opiewa, albo nakoniec, którzy całego pozwoleniem objętego gruntu bez usprawiedliwiającej przyczyny nie sadzą, będą ukarani według istniejących praw, a według okoliczności pozbawieni upoważnienia do dalszego sadzenia tytoniu.

— **Targ zbożowy.** Lwów d. 23 listopada. Dziś notujemy za 100 kl. r. loco Lwów: Pszenica gotowa — do —.—, nowa 7.20 do 7.40, żyto gotowe —.— do —.—, nowe 5.75 do 6.—, owies obroczny 5.40 do 5.70, na term. —.— do —.—, jęczmień nowy 5.— do 6.—, rzepak nowy 10.75 do 11.75, groch 6.— do 8.75, wyka 4 50 do 5.—, bobik 4.60 do 5.25, hreczka 7.25 do 7.75, kukurudza 4.75 do 5.20, chmiel za 56 kgl. 70.— do 80.—, koniczyna czerwona 45.— do 78.—, koniczyna biała 65.— do 75.—, koniczyna szwedzka 65.— do 75.—, spirytus za 10.000 lt. prct. loco stacje kolei gotowy 11.75 do 12.—, na termina 10.50 do 11.—.

Usposobienie spokojne, co do spirytusu lepsze, co do konicza trwała tendencya zwyżkowa.

Bank rolniczy we Lwowie, (ul. III Maja l. 2), przyjmuje nadal, mimo droższego od 1 października b. r. transportu, zamówienia na wszelkie gatunki nawozów sztucznych, po tej samej cenie zniżonej, gwarantując nietylko za zawartość, ale i za jakość nawozów; pośredniczy w zakupnie i sprzedaży produktów rolnych, nasion i spirytusu, oraz w zakupnie maszyn i narzędzi gospodarczych; utrzymuje zawsze na składzie owies obroczny, najlepszej jakości, tak w mieście, jak i w magazynie własnym obok dworca kolejowego.

— **Wiedeń** d. 22 listopada. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Na dzisiejszy targ kontumacyjny na galicyjską nierogaciznę dowieziono 850 sztuk. Płacono 35 do 38, 40, 44 złr. za 100 klg. żywej wagi.

Ostatnie wiadomości.

Zapowiedziana konferencya komitetu biskupów austryackich rozpoczęła się przedwczoraj w pałacu arcybiskupa wiedeńskiego, a biorą w niej udział arcybiskupi: hr. Schönborn i Gruscha, oraz biskupi: dr. Haller, dr. Aichner, dr. Missic, dr. Binder i dr. Bauer. Obrady potrwają do soboty.

Na wczorajszem posiedzeniu węgierskiej Izby posłów oznajmił minister prezydent Wekerle wśród żywych oklasków prawicy, że otrzymał od korony zasadnicze przyzwolenie na zaprowadzenie obowiązkowych ślubów cywilnych. Wieczorem wyprawiono mu olbrzymią owacyę. Około 2.000 pochodni, otoczonych kilkudziesięciu tysiącami ludności, udało się przed jego mieszkanie, gdzie też nie było końca wiwatom.

Czytamy w *Czasie*: Z Podlasia dochodzi nas znowu smutna wiadomość. Świeżo zamknięto kościół parafialny łaciński w Huszlewie, w powiecie konstantynowskim, a podobno jest zamiar zamienienia go na cerkiew szyzmatycką. Fakt ten jest o tyle bardziej zadziwiającym, że zamknięcie tym razem nastąpiło bez cienia powodu, bez żadnego nawet takiego pozoru, jakie wyszukiwano w dawniejszych podobnych wypadkach, a wieś Huszlew jest czysto łacińską i nie posiada wcale szyzmatyków, ani unitów. Kościoły katolickie na Podlasiu, ciągle zamykane i burzone przez rząd, należą obecnie do rzadkości. Parafie obejmują nieraz po kilkanaście mil kwadratowych, choć ludność łacińska jest bardzo liczna i ani pozostawione kościoły jej pomieścić, ani duchowni parafialni obsłużyć nie mogą. Ludność, należąca do zniesionej parafii Huszlewa, będzie teraz w niedzielę na mszę musiała wędrować o kilka mil.

Według wiadomości nadeszłych z Petersburga, przedłożony Radzie stanu projekt norm uzyskania prawa obywatelstwa rosyjskiego, nie wymaga znajomości języka rosyjskiego, ale jedynie dowodu nieposzlakowanego życia, pięcioletniego pobytu w Rosyi, oraz wykazania się, że proszący nie jest żydem.

Departamentowi komunikacyj przedłożono obecnie projekt nowej kolei, któraby łączyła twierdzę Modlin przez Płock z Włocławkiem, a zarazem połączyła kolej Nadwiślańską z Warszawsko-Wiedeńską. Wykonanie tego projektu wymagałoby postawienia mostu na Wiśle. Wstępne roboty techniczne mają być wkrótce przedsięwzięte.

Kanclerz Caprivi, wnosząc w rajchstagu niemieckim przedłożenie wojskowe, mówił przeszło dwie godziny. Życzeniem Niemiec jest zachować nadal to, co posiadły. Wojna odwetowa leży w interesie Francyi i skutkiem jej przymierza z Rosyą jest powiększenie armii koniecznem. Koszta powiększenia armii wyniosą około 64 mil. marek.

W poniedziałek odbyła się w Rzymie narada gabinetu włoskiego. Miano finalnie ułożyć tekst mowy tronowej. Jeszcze przed posiedzeniem ministrów, szef gabinetu Giolitti i minister spraw zagranicznych Brin naradzali się nad zmianami, jakie król poczynił osobiście w części przedłożonego sobie tekstu mowy tronowej mianowicie odnoszącej się do polityki zagranicznej.

Onegdaj przybył do Rzymu z Wiednia ambasador włoski Nigra i był na posłuchaniu u króla, poczem odwiedził ministra spraw zagranicznych Brina.

Nowy parlament otworzył wczoraj król Humbert mową tronową.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Kraków d. 24. listopada. Rozprawa przeciw Hendigerowi rozpoczęła się dziś rano. Galerye przepełnione publicznością. Do południa został odczytany akt oskarżenia.

Grac d. 24. listopada. W razie uchwalenia budżetu przez Radę państwa przed Bożem narodzeniem ma się sejm styryjski zebrać z początkiem stycznia, w razie przeciwnym z początkiem lutego.

Berlin d. 24. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego kanclerz Caprivi odczytał depeszę, wysłaną dnia 13. lipca 1870 z Ems przez tajnego radcę Abekena do urzędu spraw zagranicznych.

(Depesza ta, jak wiadomo była powodem wypowiedzenia Niemcom wojny przez Francyę. Zarzucają Bismarkowi, że depeszę tę umyślnie zredagował tak, aby Napoleona III. obrazić i zmusić do wypowiedzenia wojny, do której Niemcy nierównie lepiej od Francyi były przygotowane.)

Hamburg d. 24. listopada. Major Wissmann w pochodzie swoim z Chiromo do jeziora Nyassa (we wnętrzu Afryki) obłożnie zachorował.

Petersburg dnia 24. listopada. Czytywany przez cara *Graždanin* przedstawia stosunki we Francyi w świetle ponurem i powiada: „Pod bac już niedaleka chwila, gdy Francya będzie miała do wyboru tylko między anarchią a dyktaturą. Ale już i obecne położenie trudno nazwać inaczej jak anarchią. Nie mówimy tu o właściwych anarchistach; anarchia, w jaką Francya popadła, polega w tem, że prawnie istniejąca tam władza rządowa tak dalece jest systematycznie zdeorganizowaną, iż faktycznie istnieć przestała. A w tym stanie znajduje się Francya od czasu już długiego, a nie dopiero od Ravachola i eksplozyj dynamitowych. Tak zwani anarchiści są tylko ostremi symptomatami choroby chronicznej“.

Petersburg dnia 24. listopada. *Jour. de St. Petersb.* zaprzecza stanowczo pogłosce, jakoby rząd rosyjski miał zamiar ograniczyć w tym roku wywóz zboża z Rosyi przez zaprowadzenie cła wywozowego.

Paryż d. 24. listopada. Izba posłów uchwaliła, aby budżetową mowę ministra prezydenta Loubeta, w całej Francyi plakatami rozgłoszono.

Niektórzy deputowani, mianowicie Dreyfuss, szerzą myśl rozwiązania Izby posłów. Wiadomość o zajęciu Dahomeja nie jest jeszcze urzędowo stwierdzoną.

Paryż dnia 24 listopada. Rewelacye w sprawie panamskiej wywołują formalne przerażenie. *J. des Debats* woła: „Czegoś podobnego nie było w żadnym parlamencie. Następstw niepodobna przewidzieć.“

Sędzia śledczy opowiada, że w aktach znajduje się materyał przeciw jakim 600 osobom, między tymi są deputowani, właściciele dzienników i dziennikarze; pobrali oni olbrzymie sumy, ale to niczem w porównaniu z wymusami, jakich się wielkie banki przy każdej nowej emisyi akcyj Towarzystwa panamskiego na niem dopuszczały.

Bruksela d. 24. listopada. Na bankiecie festynu uniwersyteckiego wyprawili studenci w obecności władz i profesorów entuzyastyczną manifestacyę na rzecz powszechnego głosowania. Na toast: „Niech żyje król!“ odpowiedziano demonstracyjnie: „Niech żyje powszechne głosowanie!“

Rzym d. 24. listopada. Dzienniki nie rozpisują się o mowie tronowej (!).

Obiega pogłoska, że temi dniami ma się jeden z powierników kardynała sekretarza stanu, Pampolli udać do Węgier z ważnemi instrukcyami dla prymasa co do akcyi duchowieństwa katolickiego przeciw nowemu gabinetowi węgierskiemu.

Rzym d. 24. listopada. W mowie tronowej, którą parlament włoski został wczoraj otwarty wskazuje król na niedawne uroczystości genueńskie, będące najlepszym dowodem, jak przyjacielskie są stosunki Włoch do wszystkich państw. Rząd włoski i jego sprzymierzeńcy czuwają nad tem, aby Europę ustrzedz od wszelkiego konfliktu. Równowaga w budżecie będzie przywróconą bez obciążania ludności płacącej podatki.

Mowa tronowa zapewnia rozmaite reformy, a między innemi reformę wojskową tego rodzaju, że zmniejszenie wydatków na wojsko nie zaszkodzi w niczem mocarstwowemu stanowisku Włoch, ani ich sile obronnej. Nadto zapowiada mowa tronowa reformy szkolne i socyalne. Mowę tronową kończy król temi słowy:

„Jedynem życzeniem Wiktora Emanuela było oddać Włochom ich ojczyznę i życzenia swe urzeczywistnić w naszym Rzymie; ja zaś pokładam całą mą ambicyę w tem, aby imię moje było ściśle złączone z ekonomicznem i intelektualnem odrodzeniem się kraju i abym ojczyznę mą widział wielką, silną i kwitnącą.“

Madryt d. 24. listopada. Urzędowo oświadczają, że eksplozya na wystawie Kolumbowej, jaka się zdarzyła podczas zwidzania wystawy przez królowę rejentkę, była tylko dziełem niefortunnego przypadku.

Belgrad d. 24. listopada. Półurzędowa *Zastawa*, wbrew zaprzeczeniom zapewnia, że radykały po upadku gabinetu Pasicza rzeczywiście wyprawili byli memoryał do cara, i przytacza dosłownie zakończenie memoryału.

Cetynia d. 24. listopada. Rząd czarnogórski, dając zadosyćuczynienie za krwawe zajście na granicy tureckiej, złożył z urzędu naczelnika okręgu podgoryckiego i zamianował specyalnego komisarza dla spraw nadgranicznych.

Kwarantannę z powodu cholery zniżono na pięć dni.

Wiedeń dnia 24. listopada godz. 2 min. 05 po południu. Akcje kredytowe 317.75 Akcje alpejskie Towarz. górniczego 55 30. Akcje węgierskie Banku kredytowego 364·—. Akcje Banku anglo-austriackiego 151·50. Akcje Unionbanku 238 50. Akcje kolei Karola Ludwika 216 75. Akcje kolei Północnej 279·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 96 12 Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·— Akcje kolei Państwowej 294·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 246·—. Akcje kolei węgierskiej północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 163·25. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 172 50 Galic. oblig. indemn. 105·— Akcje kolei północno-zachod. lit. B. Elbethal) 230·— Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 225·40. Akcje Bankvereinu 114·50. Rosyjski rubel papierowy 117·50

4²/₁₀% renta wspólna 98·20. 5% renta austr. papierowa 100 50 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 113·90. 5% renta węg. papierowa 100 52 Napoleondory 9·56. Marki [illegible] 58·82.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 24. listopada. (Z Izby handlowej).

I. Akcye za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k.	214·75	217·75
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	242.50	245.50
Banku hipotecznego po 200 zł. w. a.	336.—	340.—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—.—	215.—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat	100 85	101.55
„ „ „ 5% „ z 10% prem.	107.60	108.30
„ „ „ 4¹/₂% „ w 50 lat	98.20	98.90
Banku krajowego 4¹/₂% „ w 51 „	98.75	99.45
Towarz. kred. gal. ziemsk 4%	95.80	96.50
„ „ „ „ 4% los. w 41¹/₂ l	94.50	95.20
„ „ „ „ 4¹/₂% los. w 52 l.	99.90	100.60
„ „ „ „ 4% los. w 56 l.	94.—	94.70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 5%) 2¹/₂%	53.50	55.50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los. w 15 l.	50.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104.80	105.50
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94.60	95.30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101.50	102.20
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101.—	101.70
„ „ „ „ „ II. „	101.—	101.70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	103.50	—.—
„ „ z roku 1883 4¹/₂%	97.60	98.30
„ „ 4%	91.75	92.45
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22.75	24.75
Losy miasta Stanisławowa	29.50	32.50
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9.51	9.61
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18	1.26
Rubel rosyjski papierowy	1.17_{80}	1.19_{80}
100 marek niemieckich	58.55	59.—

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 listopada.

Hotel Imperial. E. Wolski z Hawłowiec. E. hr. Borkowski z Ponikwy. R. hr. Lubieński, W. Tiring, B. Weiser, K. Erle, J. Strautzky, J. Schlesinger z Wiednia. J. Berkowitz z Berlina. W. Younga z Housiatycz. M. Wachtel z Krakowa. Fr. Machowski z Krosna. K. hr. Drohojewski z Krukienic. J. Jarski z Warszawy.

Hotel Żorża. A. hr. Męciński z Dukli. K. Zawistowski z Dorohijówki. A. Cieński z Ludwipola. R. Waldek z Polany. A. Eberhardt z Ulm.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą	Kuryer		Osobowy			Mięszany
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Powołocz. z Podz. (z głównego dworca)	3·10	—	10·02	10·52	—	—
	2·58	—	9·41	0·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	4·36	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwołocz. na Podz. (na główny dworzec)	—	2·46	9·17	6·55	—	—
	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·43	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—			—	—	8·32

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar srodkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

19

Michał Berthier.

POWIEŚĆ

Juliusza Claretie.

(Ciąg dalszy).

Odgadła to, wyczytała w poważnym wyrazie twarzy.

Dopiero więc przed drzwiami bankietowej sali zdobyła się na odwagę i szepnęła cichutko: „Do widzenia, przyjdź do mnie po bankiecie, mam ci powiedzieć coś bardzo ważnego".

— Cóż takiego?

— O nie, nie teraz.

Spojrzał na nią ale nie zauważył dziwnej radości, dziwnego szczęścia jakie wypromieniało jej piękną twarzyczkę.

— Powiedz że co takiego zaszło? — spytał raz jeszcze.

— Co takiego? Nic. Tajemnica. Dowiesz się później. Ucieszysz się. Tylko pamiętaj przyjdź wcześnie!

Michała wchodzącego na salę powitało około trzystu zebranych gości głośnymi okrzykami. Zapanowała ciepła serdeczna atmosfera. Wszyscy życzliwym okiem spozierali na reprezentanta ludu. Odczuwał, że zgromadzeni kochają go choć jeszcze nie znają.

Stół ustawionym był w podkowę w środku zarezerwowano trzy honorowe miejsca: jedno dla przewodniczącego Faverjolla, drugie dla Piotra Ménarda, trzecie dla Berthiera. Mimowoli krytyczny jego umysł porównał skromną przedmiejską salę, grubą bieliznę stołową, proste nakrycie, z elegancyą saloniku restauracyjnego, w którym odbywał się obiad dwunastki i z urokiem niebieskiego budoiru baronowej. Tu czuł się naturalniejszym, swobodniejszym, bardziej samym sobą wśród tych robotników o pięknych energicznych twarzach, co go na dzisiejszą ucztę zaprosili. Czytał w ich oczach szczery naiwny dziecięcy podziw dla siebie. Wielu z nich gotowi za jego skinieniem na śmierć pójść pewną. Pochlebiało mu to. Raz wreszcie znalazł się wśród zdrowej świeżej atmosfery. Czegoż właściwie szuka u baronowej? Tu jego miejsce wśród tych dzielnych ludzi, których spracowane ręce ściska w tej chwili.

Bankiet otwarty przemową przewodniczącego miał przebieg dosyć burzliwy i namiętny. Przed Michałem postawiono olbrzymi bukiet kwiatów w trzech kolorach, na środku którego ułożoną była z niezapominajek cyfra; *R. F.*

Przypatrywał mu się machinalnie rozmawiając z sąsiadami a myśląc w duchu:

— Dobrze się składa, do kwiatów tych nawiążę moją przemowę.

Powstał. Dokoła rozległ się grzmot oklasków. Wziął bukiet do rąk i podniósłszy go, zaczął na sposób klasyczny.

— Czegóż żądacie biedne kwiatki?

— Jesteśmy w twem ręku, by ci przypominać twe obowiązki. Ja niebieska niezapominajka nie dam ci zapomnieć o Republice francuskiej.

— Ja miałbym o niej zapomnieć? O nigdy, pewnym bądź tego mały kwiatku rzek naszych i strumieni.

W tym tonie płynęła cała mowa, tworząc niemal wierszowaną odę. Znał wrodzone u ludu paryskiego zamiłowanie piękna, w tę też uderzył strunę. W tym górnolotnym stylu przedstawił cele jakie sobie wytknął, jakie zamierzał przeprowadzić w parlamencie: poprawę losu robotników, rozwój oświaty, przemysłu, ułatwienie i potanienie kredytu. Pozdrowił czerwoną jutrzenkę budzącej się wolności i zakończył rzucając bukiet na stół.

— Kwiaty te zwiędną, nie potrwają długo, ale co potrwa wiecznie, to moje oddanie się na usługi wasze coście mnie wybrali, moje poświęcenie się dla sprawy wolności, jaką pragniemy zdobyć ojczyźnie naszej.

Nie przebrzmiały jeszcze oklaski, gdy w drugim końcu sali podniósł się jakiś robotnik wysoki, chudy, z zapadniętą piersią, ale o rysach twarzy energicznych i błyszczącem namiętnem oku. Podziękował Michałowi za jego mowę, i przypomniał mu, że jeżeli wolność najwyższem dobrem, to jednakże ostatecznym celem jest ogólna równość.

— Równość i ogólny dobrobyt — oto czego pragniemy i czego się od ciebie spodziewamy obywatelu Berthier, nie zaś oklepanych demokratycznych frazesów.

Ogólne zapanowało zdziwienie nad śmiałością mowy.

Niektórzy, jak na przykład przewodniczący zauważyli zresztą, że właściwie na mowę deputowanego ktoś bardziej znany i poważny choćby Piotr Ménard odpowie.

Ale po chwili pierwotne zdziwienie zmieniło się u większości w sympatyę dla odważnego kolegi. Zażądano, by mówił dalej, by uzupełnił program rozwinięty przez deputowanego, a co więcej, by się Berthier na to uzupełnienie zgodził.

Nieznajomy silnym, pewnym głosem przytoczył i rozwinął główne zasady „manifestu równych wolnych obywateli".

— Już zbyt długo — wołał namiętnie — milion jednostek gniecie i wyzyskuje dwadzieścia milionów równych im obywateli. Znieśmy, zburzmy różnice stanów. Nie powinne więcej istnieć żadne między ludźmi różnice, ani majątku, ani rodu, ani wieku, ani płci. Wszyscy mamy jednakie potrzeby, jednaką naturę, wszyscy powinniśmy mieć jednakie wychowanie, jednakie odzienie i pożywienie. Wszystkim wystarcza to samo słońce i powietrze, dlaczegoż nie ma wystarczyć to samo jedzenie i napitek?

Oczy współbiesiadników zapaliły się, słuchali go ze skupieniem, z natężeniem, jakby proroka.

— Cóż to, chce nam może wykładać cały manifest komunistów? — spytał Michał przewodniczącego.

Napróżno jednak Faverjolles starał się przerwać mowcy, zwracając uwagę na spóźnioną porę i na czujność policyi.

— Co do nas policyi — zawołano chórem — niech mówi dalej.

Nie było rady, nieznajomy kończył swą mowę z miną męczennika idącego śmiało naprzeciw swych katów.

Berthier odczuwał głęboki wstręt do tych idei. Więc jego ideał, wolność, do tego prowadzi do mglistej mrzonki komunizmu. Wielka idea, do swobodnego, bezkarnego zaspakajania rządz. To, co nienawidził w cezaryzmie, odnajdywał u tych, którzy go wybrali, których miał być przedstawicielem. Przemówił im do serca — oklaskiwano go. Ten człowiek przemawia do ich żołądków i przyklaskują mu jeszcze huczniej, jeszcze goręciej. Doznał jakby przeczucia niewesołej przyszłości.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).